

JESTEŚMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLASKA I ZAGŁĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU I WŁAŚNICZOŚCI Z RWK NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU ŚLASKO-DĄBROWSKIEGO

• Publicystyka • Reportaże • Relacje • Twórczość niezależnych pisarzy i poetów • Dokumenty • Komentarze • Kronika aktualnych wydarzeń • Stały przegląd prasy i wydawnictw • Noty • Listy • Satyra i humor • Wszystko o czym pisać nie wolno, a o czym pisać trzeba • Bez cenzury, bez knebla •

W NUMERZE:

- Przypominyamy 30 rocznicę października '56
- Konstanty Norbert: ROZPOCZYNA SIĘ NOWY ROK SZKOLNY
- WIERSZE: ks. Jerzego Szymika, Marty Kórnian i Leszka Budrewicza
- J.S.: JAK MARNUJE SIĘ NASZĄ PRACĘ
- Observer pisze tym razem o berlińskim murze
- Roman Krawiec: KOŚCIÓŁ I "SOLIDARNOŚĆ"
- Albin Jurysta: "HUMANITARNA USTAWA"
- Korespondencja z Londynu Stanisława Romera: THE PRIEST WHO HAD TO DIE - Ksiądz, który musiał umrzeć
- Spotkanie z następcą komendanta wojewódzkiego MO w Katowicach - p.k. Zygmuntem Niklem
- X.Y.Z.: Ruch "Wolność i Pokój"
- Ślązak: UROCZYSTOŚĆ WE WŁOSZCZOWEJ
- J.R.: ILU ICH BYŁO?

POZA TYM - "Przegląd wydarzeń" • Informacje z prasy niezależnej • Z obrotu • Jeszcze jedno wcielenie Pieszczyka? • Głosy na marginesie i Głoszki • "Myśli", rysunki i "Nowości wydawnicze" •

● NR 5(8) ● KATOWICE ● wrzesień-październik ● 1986 ●

PO 30 LATACH...

W dziejach PRL październik '56 stanowi wydarzenie przełomowe. Jest cesurą między epoką stalinowską a nową, którą wyznaczył słynny XX Zjazd KPZR. Skończył się - jak mówi się w uproszczeniu - "okres błędów i wypaczeń" a zaczął "okres współistnienia". Istotnie - do takich samych błędów i wypaczeń już nie doszło. Z życia zbiorowego zniknęły masowe aresztowania, fingowane oskarżenia i procesy. Nastąpiła nawet "odwilż" - coś w rodzaju otwarcia na świat, pewna forma liberalizacji. Prawdą jest, że po październiku zaczęły się ukazywać książki zakazanych przedtem pisarzy. Zmienił się styl i zakres wypowiedzi, zwiększył margines wolności. Ale to tylko pozory.

Przełom nastąpił - to fakt. VIII Plenum KC PZPR dokonało ważnych zmian. Krewano nowego "przywódcę". Ale - jak się miało wkrótce okazać - niewiele różnił się on od starych. Przekazanie władzy nowej ekipie było koniecznością. Nie odbyło się jednak bezkolizyjnie. Po raz pierwszy zdecydowali o tym sami komuniści polscy, i to było novum. Stąd - rajd dywizji radzieckich na Warszawę, stąd - nagły przyłot nieproszonych gości z Moskwy, z Chruszczowem na czele. Nie byli pewni Gomułki i jego luźni, nie byli pewni czy i w jakim zakresie wykażą oni wierność wobec rzeczywistego centrum władzy, jakim był i pozostał Kreml. Ale wszystko skończyło się dobrze: radzieccy przywódcy otrzymali odpowiednie zapewnienie. Stąd - skłuszone jest późniejsze stwierdzenie, że polski październik skończył się jeszcze w październiku.

Komuniści pozostali sobie wierni. Nie Polska, nie interes narodu, lecz wyższe racje radzieckiego imperium jeszcze raz okazały się "ponad wszystko". Wkrótce uruchomiono w Polsce śrubę. Zamknięto "Po prostu", które uwierzyło w możliwość demokratycznych przemian i budowy "socjalizmu z ludzką twarzą". A potem wiemy jak było: pierwsza brutalna rozprawa z tzw. rewizjonistami i syjonistami, procesy przeciwko pisarzom, "afera biskupia", grudzień 1970, wreszcie "wypadki ursusowsko-radomskie" i sierpień 1980. "13 grudnia roku pamiętnego" to tylko konsekwentne zamknięcie tych etapów, którym początek dał październik.

Październik był kamuflażem. Po czerwcu '56, kiedy połaża się robotnicza krew, nie można było nie dokonać zmiany. W świetle ujawnionych zbrodni Stalina, a w Polsce - Bieruta, Bermana i Radkiewicza, to był dla komunistów wręcz "wentyl" własnego bezpieczeństwa. Trzeba było stworzyć pozory dla świata, a zarazem przekonać go, że deklarowane - ze względów taktycznych - "pokoje współistnienia" państw o różnych systemach jest możliwe i szczerze. Istota komunizmu - i polskiego i międzynarodowego - nie zmienia się jednak ani trochę. Jego cele pozostały te same. Dobrze je, niestety, poznaliśmy! I nadal poznajemy.

Przełom okazał się jednak - mimo wszystko - trwały. Ale zasługa to nie komunistów, lecz społeczeństwa, narodu. To on był i pozostał twórcą przemian, których powstrzymać nie sposób. Przekonujemy się o tym codziennie - i nie tylko na naszym, polskim przykładzie. Naród nie poddał się zwątpieniu i nie uległ niemocy. Ocalił swoją wiarę i nadzieję. Trwa nadal w oczekiwaniu zmian, które go wyzwolą. I nie ma już złudzeń, że nastąpią one w porozumieniu z komunistami. Systemu, który oni stworzyli, nie da się bowiem poprawić. Aby ocalić siebie - trzeba go po prostu zniszczyć. I to jest chyba najważniejsza nauka, jaką wyciągnąć możemy z październikowego przełomu. Cóż bowiem mamy po 30 latach, jakie od niego minęły? Policyjny system, gospodarcze dno i całkowity brak perspektyw. Słowem - coś bardzo podobnego do tego, co było.

I jeszcze jedna nauka. Nie możemy liczyć ani na Bliski Zachód, ani na daleki Wschód. Po Jaście, która jest dziełem trzech wielkich mocarstw, jesteśmy skazani na siebie. Tym razem nie jesteśmy jednak sami. Są z nami inne podbite przez Moskwę narody - żyjące w identycznym jarzmie jak my. Trzeba jednak, aby te narody zrozumiały, że tylko razem możemy coś zrobić - dla siebie i innych. Stanowimy siłę nie do pokonania. Ale pod warunkiem, że stworzymy wspólny front: SOLIDARNOŚĆ wszystkich narodów, nową WIOSNĘ LUDÓW, wobec których nie oprze się żadna moc.

REDAKCJA

KONSTANTY HORBERT

ROZPOCZYNA SIĘ NOWY ROK SZKOLNY...

... a wraz z nim kolejna faza nbiłowań, aby pracę szkoły, program nauczania i wychowania podporządkować generalnym zapędom indoktrynacyjnym. Władza coraz lepiej uświadamia sobie fakt, że całe pokolenia młodzieży są dla realnego socjalizmu bezpowrotnie stracone. Stąd tu i ówdzie wśród zatwardziałego aparatu bierze się pokusa, aby sprawę raz na zawsze rozwiązać generalnie, biurokratycznie, np. przez ostre przesianie kadr nauczycielskich i gruntowną ideologizację treści nauczania. Jednakże stan świadomości społecznej, postawa Kościoła, a także cały zespół zjawisk związanych z aktywnością opozycji sprawiają, że ciągoty do brutalnych rozwiązań generalnych już na pierwszy rzut oka okazują się nierealne i niebezpieczne dla samej władzy, mogą bowiem wywołać reakcje nie przewidziane - wręcz odwrotne przynoszące skutek. Do oświatowo-ideologicznych decyzyjów dociera także czasem skrzeczająca konieczność przygotowania dla potrzeb gospodarki państwowej kadr fachowych i oświeconych, a to się kłóci z usuwaniem ze szkół ze względów ideologicznych nauczycieli najbardziej wartościowych, bo myślących, a także kłóci się z samą ideologią, doznacznie przez praktykę kilku dziesięcioleci skompromitowaną, godną bardziej epoki kamienia łupanego niż ambitnych zamierzeń związanych z przekształcaniem /?/ kryzysu i przejściem do epoki postindustrialnej /??. W rezultacie obserwujemy przemienne fale wolań o brutalne decyzje i wycyfowanie się z nich, gdy są już powzięte i realizowane, działania wewnętrznie sprzeczne, ogólną nerwowość typową dla sytuacji, gdy rzeczywistość przeczy pobieżnym syczeniom.

W marcu br. Jerzy Urban zaprzeczył na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych, jakoby w szkołach odbywała się jakakolwiek weryfikacja nauczycieli. Konkluzja ta nastąpiła w związku z komunikatem Kurii Białostockiej protestującym przeciw ingerencji w przekonania religijne nauczycieli, zmuszaniu ich do wypowiadania się wbrew własnym przekonaniom, przeciw łamaniu sumień. Urban oburzył się w ogóle na słowo "weryfikacja", w czym przejawilo się typowe dla "homo sovieticus" magiczne myślenie językowe: nie ma słowa - nie ma sprawy. Powiedział, że jest to tylko rutynowy "przeгляд kadr".

I rzeczywistość - pojawiająca się przedtem nagminnie w prasie, zwłaszcza partyjnej, na różnych zebraniach i w partyjnych dyskusjach "weryfikację" zastąpiono "rozmowami kadrowymi". Ale mimo przemianowania sprawa została. Wspomniana konferencja prasowa odbyła się we wtorek, 18 marca, a już następnego dnia, we środę, w wielu pokojach nauczycielskich naszego województwa zawrzało. Dyrektorzy szkół i nauczyciele, dotąd wobec siebie nieufni, ograniczający potoczne rozmowy do spraw służbowych i zdawkowych tematów - zjednoczyli się nagle w oburzeniu na oczywiste kłamstwa Urbana. Bo oto już od wielu tygodni w niejednej szkole odbywały się rozmowy weryfikacyjne przed komisjami, w których zasiadali - obok dyrektora szkoły - i sekretarz PQP, przedstawiciel "zw. zawodowego", przedstawiciel ZSMP /nauczyciel/, czasem ktoś z inspektoratu lub "czynnik społeczny". Ankieta weryfikacyjna była od dawna wszystkim znana, bowiem rozpowszechniono ją w niepodpisanym maszynopiśmie wśród nauczycieli "celem lepszego przygotowania się" do weryfikacji. Oto jej treść:

- realizacja treści ideowo-wychowawczych w nauczaniu przedmiotów,
- uznanie i akceptacja socjalistycznego systemu wartości,
- kształtowanie u uczniów postaw moralnych i obywatelskich zgodnie z ideą demokracji, pokoju i przyjaźni między narodami,
- umacnianie i rozwijanie świeckiego charakteru szkoły i świeckiej obyczajowości,
- oddziaływanie na młodzież pod kątem akceptacji ideologii i zasad ustrojowych socjalistycznego państwa,
- umacnianie państwowego charakteru szkoły i właściwego jej reprezentowania,

- udział w życiu społeczno-politycznym szkoły lub najbliższego środowiska,
- współdziałanie z organizacjami politycznymi i młodzieżowymi,
- przestrzeganie dyscypliny pracy oraz zarządzeń wydanych przez władze oświatowe,
- obiektywność w ocenie uczniów,
- podejmowanie czynności w zakresie rozwoju osobowości, zainteresowań, uzdolnień i zamiłowań uczniów,
- rozpoznanie oraz zakres metody działań opiekuńczych,
- odoskonalenie się i dokształcanie.

Komisja weryfikacyjna miała do wyboru 4 warianty wniosku z odbytej rozmowy.

1. zostawić w szkole
2. zostawić warunkowo
3. przenieść do innej szkoły
4. zwolnić

A więc co to było, jeżeli nie weryfikacja?

Jak widać z powyższego, na 13 punktów ankiety tylko 4 ostatnie dotyczyły rzeczywiście kwalifikacji zawodowych nauczyciela. Reszta to punkty ideologiczne tak sformułowane, aby sprawdzić przekonania delikwenta i zmusić do zajęcia stanowiska. Właśnie na tych pierwszych dziewięciu punktów kładziono nacisk, dodatkowo interesując się, czy nauczyciel chodzi do kościoła, co sądzi o religii, jak krzewi naukowy pogląd na świat itp. Do drastycznych ale nieczęstych przypadków należało straszenie bezpieką za udział w ruchu oazowym lub za współpracę z Kościołem w innej postaci.

Albowiem akcja weryfikacyjna nie była przeprowadzona jednolicie. Czasem oceny dokonywano zaocześnie przedkładając potem delikwentowi gotowy arkusz wniosków do podpisania. Czasem komisja była jednoosobowa - rozmawiał lub wypisywał ocenę bez obecności osoby zainteresowanej dyrektor szkoły. Czasem też dany nauczyciel nie musiał niczego podpisywać, a nawet bywało, że nie był zawiadamiany o weryfikacji i wnioskach. Rzecz po prostu biurokratycznie odfajkowano. Wiele tu zależało od danego inspektoratu a przede wszystkim od dyrektora szkoły, który - jeśli traktował poważnie swoją rolę szefa placówki oświatowej - znajdował się w trudnej sytuacji, między młotem a kowadłem. Z jednej strony chciał być w porządku wobec "góry", z drugiej - wiedział, że najbardziej kontrowersyjni z punktu widzenia kwestionariusza nauczyciele to właśnie ta najbardziej wartościowa część kadry, gwarantująca wysoki poziom szkoły i dobre wyniki jej pracy. Ta zależność jest oczywista. Nauczyciel konformista, nieskłonny do samodzielnego niezależnego myślenia bywa najczęściej złym nauczycielem i jeszcze gorszym wychowawcą, nawet gdy z punktu widzenia zapotrzebowania real-socjalizmu jest charakterologicznie najbardziej pożądanym. W dodatku zdobycie nowego, dobrego pracownika na miejsce zwolnionego to wcale nie taka prosta sprawa wobec dotkliwego deficytu kadr oświatowych.

Sami nauczyciele reagowali na akcję weryfikacyjną w sposób zróżnicowany. Wielu nie wiedziało lub wolało nie wiedzieć, że weryfikacja w tej postaci, tzn. indywidualna ocena postawy ideowo-politycznej nauczyciela, opierająca się na rozmowie-przesłuchaniu dokonywanym przez "zespół oceniający", w skład którego wchodzi również osoby spoza szkoły /przedstawiciele MOiW, instancji partyjnych, pracownicy MSW, aktywiści partyjni/, nie ma podstaw prawnych, więc jest nielegalna.

Według Karty Nauczyciela /art. 6 p. 2/ oceny nauczyciela dokonuje się po trzech latach zatrudnienia w szkole na jego wniosek albo na wniosek rady pedagogicznej lub dyrektora szkoły. Ocena ma charakter opisowy, nie może polegać na wypełnianiu ankiet czy kwestionariuszy przygotowanych w ministerstwie lub gdzie indziej. Oceny dokonuje organ bezpośrednio nadzorujący szkołę, w której zatrudniony jest nauczyciel, po zasięgnięciu opinii zespołu w składzie: dyrektor, nauczyciel metodyk, przedstawiciel zw. zaw. i przedstawiciel rady pedagogicznej. Inny skład zespołu jest nielegalny. Tymczasem weryfikacje, o których tu mówimy, odbywały się na podstawie poufnego dokumentu "Tezy do rozmów z nauczycielami /wychowawcami/ do ew. wykorzystania". Ich celem było atakowanie przekonań i praktyk religijnych uczniów i nauczycieli /patrz KOS

z 30 marca 1986/, zastraszanie, sianie wzajemnej nieufności w zespołach pedagogicznych. Przy okazji weryfikacji wyszedł na jaw brak znajomości swych praw, znajomości Karty Nauczyciela u wielu pedagogów. Ale także wyszedł na jaw brak odwagi cywilnej w zdecydowaniu tych praw bronienu.

Pierwszą reakcją środowiska nauczycielskiego na pomysł weryfikacji był niepokój i zastraszanie, spowodowane nasileniem krzykliwej propagandy na zebraniach i w środkach "masowego przekazu". Potem przyszło pewne uspokojenie i próby mniej lub bardziej godnego znalezienia się w sytuacji. Pytanie: jak się zachować? - nurtowało wielu. Oczywiście najbardziej pożądana byłaby całkowita, solidarna odmowa. Tak się stało w paru szkołach - o dziwo! - w małych miejscowościach. Tam weryfikacji zaniechano, czy raczej dokonał jej dyrektor sam lub z kimś z "aktywu" zaozornie, bez wiedzy zainteresowanych. Ideałem byłaby odmowa całkowita wszystkich. Nie miejmy jednak złudzeń. Środowisko nauczycielskie jako całość nie należało i nie należy do najścisłjszych moralnie, wszak właśnie z tego środowiska wywodzili się zawsze podstawowa część partyjnych aparatczyków.

Z drugiej strony - daleki jestem od owych "fundamentalistów", którzy skłonni są całkowicie "skreślić" wszystkich zweryfikowanych jako zaprzędców i uważają, że szkolnictwo oficjalne jest nieważne, należy natomiast skupić się wyłącznie na oświacie niezależnej. Na temat nauki i oświaty niezależnej krąży jednak wiele przesadnych mitów. Owe przypadkowe czy nawet cykliczne wykłady, projekcje video, literatura z drugiego obiegu /coraz droższe, wprost dla wielu z tego powodu niedostępne książki!/, kółka samokształceniowe, latające uniwersytety - wszystko to nie zastąpi nigdy zorganizowanej szkoły podstawowej i średniej, uczelni wyższej. Może ją tylko uzupełniać i gdzie trzeba - poprawiać. Odwracanie się bokiem lub wręcz tyłem od oficjalnego szkolnictwa jakiegokolwiek szczerbła byłoby ciężkim błędem, dobrowolnym oddawaniem przeciwnikowi pola, na którym mimo wszystko zachowujemy duże wpływy, mi mieć za złe, wadzę jednak, że weryfikacji nauczycieli 1986 nie można porównywać z weryfikacją partyjno-militarną z przełomu 1981/2. Inny czas, inna taktyka, inny model postępowania. Czas, by demonstracyjną izolację zastąpiła skuteczna penetracja.

Co nie znaczy, że skłonny jestem aprobować każdy zgłny kompromis weryfikacyjny. I jeżeli jeden z osnowieckich nauczycieli, były działacz Solidarności, chwali się, że świetnie wybrnął z pytania "jak umacnia świecki charakter szkoły i świecką obywatelstwo", odpowiadając, że wprowadzić nie robi specjalnych wykładów na ten temat, ale uważa, że samo nauczanie przedmiotu, zwłaszcza ścisłego, jest wkładem w zwalczanie obskurantyzmu i religianctwa - to od takiego "sprytu" robi mi się mdło.

Jeżeli jednak wartościowa jednostka zachowuje się na weryfikacji godnie, choć nie demonstruje swojej opozycyjnej postawy, to wolę, aby przeszła tę weryfikację pozytywnie i została w szkole robiąc swoje, niż aby tę jednostkę zwolniono, pozbawiono wpływu na młodzież i zastąpiono np. wojskowym politrukiem lub kimś po przyspieszonej edukacji typu "kursokonferencja", czasem nawet bez matury.

sumie - zwolnień lub przeniesień było w naszym regionie bardzo niewiele. Komunikat Kurii Białostockiej, protesty Episkopatu a także szum, jaki powstał po oczywistych kłamstwach Urbana sprawiły, że w pewnym czasie "rozmowy kadrowe" zawieszono i wznowiono je cichutko dopiero po wakacjach wielkanocnych, kiedy to na ogół nabrały charakteru czysto formalnego, przynajmniej w niektórych szkołach. Można wnosić, że chodziło już tylko o zachowanie twarzy. Zakończyło się więc swoistym patem, po wielkiej burzy spadł mały deszczyk.

Ale tym bardziej wzmożła się w prasie propaganda antyreligijna i antykościelna, stymulowana także zbliżającym się terminem partyjnego zjazdu, co jest zawsze okazją do szczególnego wykazywania się urzędowych propagandzistów. Gwałtowność ataków była wprost proporcjonalna do poczucia zawodu, jakim kończyła się weryfikacja.

Obraz, jaki maluje w tym czasie oficjalna prasa, ma przerazić i obrzydzić religię i Kościół. Oto wszechpotężna instytucja kościelna dokonuje zamachu

na tradycyjną tolerancję polską, chce zmonopolizować hegemonię moralną, intelektualną i kulturalną, a jednocześnie, zmierzając do lekceważenia norm i zasad moralności socjalistycznej staje się stimulatorem obecnego kryzysu moralnego, produkuje zagrożenia dla narodu. A zarazem jest to Kościół prymitywny; nie wycał żadnego znaczącego teologa od czasów Hozjusza, który zresztą na innym miejscu też jest przedmiotem krytyki. Wyjmuje się znów nieświeżego zajęczka inkwizycji, ale nie tylko; argumentem przeciwko Kościółowi w Polsce staje się także Irlandia i Liban. Zgodnie z leninowsko-stalinowską wiarą w magię słowa szermuje się nowym pojęciem - "krucyfikacja szkół", i to w momencie, gdy znikają w klasach ostatnie krzyże mimo protestów uczniów i ich rodziców /Z. Stachowski: W obronie świeckości szkoły, Argumenty nr 17/.

Według prasy reżimowej, szykanuje się rodziców i dzieci ateistów, szaleje nietolerancja. I tylko dzięki dobrej woli państwa trwa dialog między państwem a Kościołem i "sprawdziła się w pełni niezmienna, trwała polityka wyznaniowa prowadzona przez państwo w dialogu, a tam, gdzie to możliwe - we wspólnym działaniu z Kościołem" /Z. Morawski: O szkole świeckiej bez emocji, Życie Warszawy z 19/20 kwietnia 1986/.

Roi się w prasie od zakłamanych i przeinaczonych doniesień na temat obowiązującej zasady świeckości szkół we Włoszech, Francji, Norwegii, USA. Skrętnie są powielane w prasie, radiu i telewizji wszelkie doniesienia o jakichkolwiek wykroczeniach księży, zwłaszcza związanych z nauczaniem katechetycznym. Oczywiście przestępczość wśród partyjnych jest poza sferą zainteresowań. W wypadku przestępstw lub afer przynależność partyjna z reguły jest wstydliwie przemilczana.

Warto jednak przede wszystkim podkreślić dwa inne stosowane w tej propagandowej kampanii chwyt. Pierwszy z nich - zgodny z etatystyczną mitologią - polega na sprytnym utóśsamianiu dwóch różnych szeptów: państwo i naród. Konkretnie: co dobre dla państwa, to dobre dla narodu; i tylko to jest dobre dla narodu, co dobre dla państwa. Innymi słowy - dla narodu jest dobra taka szkoła, która służy interesom państwa. A więc szkoła musi być totalnie podporządkowana państwu. Nawet, jeśli naród sobie tego nie życzy. W tym rozumieniu naród, jeżeli ta kategoria w ogóle ma sens, jest wyłącznie siłą państwa.

I chwyt drugi: demagogiczne szermowanie argumentem świeckości szkoły, przy czym chętnie przywołuje się Komisję Edukacji Narodowej, tradycję polskiej lewicy intelektualnej, przykłady państw zachodnich /nigdy zaś państw naszego obozu, bo by to skutecznie odstraszało/ itd. I byłaby w tym racja, gdyby systemowi rzeczywistości zależało na świeckości szkoły. Ale przecież nie o świeckość szkoły tutaj chodzi, lecz o wprowadzenie szkoły właśnie na wskrosz religijnej, w której pod maską "naukowego światopoglądu" nauczać się będzie w sposób nieograniczony nawet zdrowym rozsądkiem kilkuniosobnie skompromitowanych praktyką dogmatów marksistowsko-leninowskich, wystarczająco ośmieszonych przez filozofię współczesną, ale bardzo przydatnych dla instrumentalnego traktowania jednostki, grup społecznych, całych zbiorowości. Chodzi o religię, której własna inkwizycja ma na swym koncie tak liczną ofiar, że nie da się jej porównać z niczym innym, z ofiarami II wojny światowej włącznie. Chodzi o religię, która nie jest w stanie nawet napisać własnej historii, bo praktyczne klęski i wciąż nowe ofiary zmuszają do nieustannego pisania jej na nowo - z etapu na etap. O religię, której arcykapłani sami w nią nie wierzą, bo jest dla nich wyłącznie narzędziem.

Przepraszam za te trucizny. Trzeba je jednak wciąż powtarzać; w ich świetle widać, co jest warta ta cała demagogia świeckości. Jej zbiorowe, stereotypne nasilenie - poza potrzebą demonstracji przedzjazdowej principialności i zacytowania niepowodzeń weryfikacyjnych - służyło także wytworzeniu "właściwej atmosfery" wokół nowego pomysłu wprowadzenia dodatkowych przedmiotów do szkół: etyki i filozofii, wychowania w rodzinie i zwłaszcza religioznawstwa.

Religioznawstwo wprowadza się do szkół ogólnokształcących, m.in. w województwie katowickim, właśnie teraz. Ewa Wanacka, felietonowa moralistka Trybuny Robotniczej /"W szkołach o religii", 8 lipca 86/ stara się podkreślić merytoryczne korzyści płynące z wprowadzenia tego przedmiotu, mogącego poszerzyć ogólną wiedzę o człowieku i społeczeństwie, podnieść kulturę i poziom wykształcenia humanistycznego. W ogóle - obok "tolerancji" słowo "kultura"

powtarza się w jej artykułiku kilka razy, także w podtytułach. Rzecz w tym, że wiele danych budzi obawę, iż zanosi się rzeczywiście na jakiś nowy "kulturkamp". Np. kwestia osób, które będą wykładowcami nowego przedmiotu.

"Nie działamy na pustym polu" - mówi dr R. Kończyk z Instytutu Kształcenia Kadr Nauczycielskich w Warszawie, a za nim E. Wanacka. Okazuje się z dalszego ciągu wypowiedzi, że nauczycieli religioznawstwa przygotowują m.in. WUMI-e, TKS, specjalne kursy i studia. W woj. katowickim jest już gotowych 59 nauczycieli /brak 17/, którzy będą uczyć 62 klasy w 18 liceach. Jest też nowy podręcznik autorstwa niejakiego doc. Miroslawa Nowaczyka, religioznawcy, co jest dużym osiągnięciem jeśli zwążyć ogólne trudności z podręcznikami do przedmiotów podstawowych, np. historii.

Dobre samopoczucie niektórych religioznawców pauje nieco wypowiedź prof. dr. hab. E. Ciupka w pierwszym sierpniowym numerze "Polityki". Przestrzega on przed zbyt szybkim wprowadzeniem przedmiotu do klas, przygotowaniem kadr na łapu-capu drogą kursokonferencji i twierdzi, że pośpiech może przynieść więcej szkody niż pożytku. No, ale prof. Ciupka jest kierownikiem Podyplomowego Studium Religioznawstwa przy Wydziale Filozofii i Nauk Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim /warunek przyjęcia: ukończone studia i rozmowa kwalifikacyjna/. Może mówi z pozycji konkurenta?

Wracając do Wanackiej - pisze ona, że marksiści szeroko wykorzystują materiały z zakresu socjologii religii KUL-u, bowiem tam "w sposób obiektywny bada się zjawisko religijności, co umożliwia dialog pomiędzy religioznawcami o różnych orientacjach światopoglądowych".

Rzeczywiście - Socjalizacja Religioznawstwa Sekcji Teologii Fundamentalnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zorganizowała w marcu br. sesję naukową nt. "religioznawstwo w szkole". Wiadomości o tej sesji, materiały i sprawozdania z niej były publikowane w prasie katolickiej. Wszystkie były okrojone przez cenzurę. W ramach tolerancji wobec "obiektywnego sposobu badania"?

Kościół, rodzice, młodzież mają podstawy, aby z obawą i podejrzliwością traktować ten nowy pomysł. Absolwenci kursów WUMI-u w roli nauczycieli humanizmu i tolerancji - proszę mnie w ten sposób nie rozczłuszczać. W coś takiego nikt nie uwierzy, włącznie z pomysłodawcami, którzy wiedzą dobrze, po co im religioznawstwo w szkole. Np. za co będzie się stawiać stopnie w szkole z tego przedmiotu? Czy przypadkiem nie za "naukowy światopogląd" wobec religii?

W nr. 15 "Kultury" ukazał się list nauczyciela, Antoniego Marszałka, w którym czytamy:

"Pracuję w szkole świeckiej, tzn. z założenia świeckiej, z założenia kształcącej w uczniu naukowy światopogląd pełen realizmu, bez sztydu, mrzonek o wieczności i innym świecie. A czym jestem karmiony od kilku lat pracując w tej szkole? Fikcją, czystą fikcją, idealnymi perspektywami i perapektywicznymi ideałami, bo to, co realne, jest bardzo niewygodne, nie przystające do pryncypiów, do założeń, do celów, do posiadanej celowości.

Moja nowa pani minister prezentuje się publicznie w TV mówiąc o szkole XXI wieku - a moja szkoła to wiek XIX: ubikacje, że SANEPID nawet nie chce do nich wchodzić /a najciekawsza jest ta dla nauczycieli/, zalane klasy, bo nikt z władz szkolnych i administracyjnych nie potrafi zmusić dekarza do wykonania pracy, którą wykonać obiecał; rozsypane się piece; nieszczęsne, wypalone okna; zimne klasy; biblioteka szkolna mieszcząca się w kilku szafach i brak pieniędzy pod koniec roku na zakup książek do niej /.../

Gdzieś tam do szkół wkroczył w chwale komputer, a my co roku dostajemy podręczniki spóźnione o kilka miesięcy. O tym, żeby mieć lektury, słowniki, poradniki, atlasy /choć i kilka w klasie/, można tylko pomarzyć!...

Pracuję w szkole, która kształtuje w swych wychowankach naukowy, prawdziwy światopogląd, bez mrzonek o życiu wiecznym i drugim świecie, tylko, że mnie i moich uczniów bez przerwy otacza nieprawdziwe patrzenie na świat i nieprawdziwe mówienie o świecie. Jest więc to wiedza o innym

świecie, nie tym, który nas otacza. Dlaczego nie usuwa się tego konfliktu? Widocznie jest on potrzebny. Do życia w tym konflikcie młodzież jest świetnie przygotowana. Ba, już w nim żyje."

Piotr Sarzyński w artykule "każdy ciągnie w swoją stronę" /"Polityka" nr 22/ pisze o pogłębiającym się kryzysie szkoły. Brakuje podręczników, a wprowadza się 8 nowych przedmiotów, w tym tak ambitne, jak religioznawstwo, filozofię i etyka, informacja naukowa itp. Do nauczania przedmiotów podstawowych brak 23 tysięcy wykwalifikowanych pedagogów. Jeśli chodzi o przedmioty uzupełniające, to brak np. 14 tysięcy nauczycieli muzyki. Szkoła jest nielubiana przez uczniów. Jak wykazała oficjalna ankieta - na 200 indagowanych uczniów tylko 8 oświadczyło, że lubi się uczyć. Stale zmniejsza się efektywność pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły. Braki w bazie materialnej są przerażające. Potrzeba 3 tys. przedszkoli, 1600 budynków szkolnych, 120 tys. miejsc w internatach, co uderza przede wszystkim w młodzież wiejską, 35 tys. mieszkań dla nauczycieli. Na 1 izbę klasową przypada przeciętnie 72 uczniów / a więc dwu- i trzy-zmianowość/. Minęło 13 lat od opublikowania w r. 1973 alarmującego raportu Komisji Ekspertów o Stanie Oświaty. Od tego czasu nie zrobiono nic, dosłownie NIC!

Pismo "ITD" z 27 kwietnia br. w artykule "Nauczyciele" podaje, że struktura wykształcenia nauczycieli zmienia się na gorsze. Rosnie wyraźnie odsetek nauczycieli po maturze, nie posiadających żadnych kwalifikacji ani specjalizacji.

Tu odam od siebie przykład z życia: W jednej ze śląskich szkół zwolniono z posady "nieodpowiednią politycznie" polonistkę. Jej pracę przejęły dwie absolwentki technikum gastronomicznego. Wyższą wzrostem dano do wyższych klas, niższą do klas niższych. Niestety po pewnym czasie okazało się, że wzrost nie idzie w parze z umiejętnościami, więc dzielne panienki zamieniono. Nie matare, lecz chęć szczerą...

Ale wróćmy jeszcze do doniesień oficjalnej prasy. Zawarte w niej dane z pomocą nie przeczerniają obrazu - raczej wręcz odwrotnie. Anna Paciorek w "Tygodniku Polskim" /z marca br./ pisze o trudnościach finansowych szkolnictwa, bowiem na oświacie postanowiono oszczędzać. Brak pieniędzy na płace, więc decyzją MOiW nakazano zmniejszyć wydatki na kółka zainteresowań, zwiększyć liczbę uczniów w klasie z 25 do minimum 30, co spowodowało szkodliwe wychowawczo rozbijanie klas, nie mówiąc już o efektywności dydaktycznej. Zwiększono nauczycielom wymiar zajęć lekcyjnych. Mimo to z r. 1965 przeszło na rok następny 6 miliardów zł. niedoboru.

W takiej to sytuacji postępującej katastrofy wprowadza się, w imię walki ideologicznej i indoktrynacji, nowe przedmioty, podręczniki, kształci się na ekspresowych kursokonferencjach kadrę nauczycielską.

J. Gumowska-Michałowska, nowy minister oświaty, czokłowa intelektualistka Rady Ministrów, powiedziała na początku swojego urzędowania, że dla dobrej pracy nauczycieli potrzebny jest spokój. W imię tego spokoju zarządziła akcję weryfikacyjną, wznaga się indoktrynację nauczycieli i młodzieży. Choćby zapewne o spokojnym cmentarnym. Pogratulować - nie wiem czego; obłąki czy bezczelności w kłamstwie?

Cytowana wyżej Anna Paciorek tak kończy swój artykuł:

"Na ile jest on /spokój - przypis mój/ iluzoryczny, świadczy fakt, że niektórzy poskownie pytali ministra o trwałość Karty Nauczyciela, mimo iż to właśnie sejm Kartę uchwalił".²

Sięgamy dna.

KONSTANTY NORBERT

PRZYPISY:

¹ Swego czasu Jacek Fedorowicz w swoim znakomitym - jak zawsze - felietonie "O cenzurze" /zob. "Puls" nr 25/ mówił, że bezkarny potok kłamstw płynący z TV, a z ust Urbana szczególnie, ma na celu pogrążyć nas w uczuciu bezsilności, frustracji i apatii. Powyższy przypadek świadczy, że Urban może spełniać także pozytywną, choć niezamierzoną rolę -

łączyć ludzi w ich oburzeniu na jego oszustwa. Wprawdzie jest to na-
razie tylko motyw negatywny, ale na początek... W ogóle należałoby kie-
dyś rozważyć temat: "O korzyściach płynących z Urbana". Bo są i korzyści,
zupełnie przez władzę nie przewidywane. Któż, jak nie Urban podtrzymu-
je co wtorek napięcie społeczne i stymuluje wysoki poziom niechęci do
realnego socjalizmu?

- 2 Proszę sobie wyobrazić: Dopiero co uchwalili Kartę Nauczyciela, a już
idąc do ministra po zasłużoną pieśczętę, pokornie deklarują gotowość
do jej uchylecia. Ci wspaniali poskowie z ich gorliwą dyspozycyjnością!
Oj, cenzorze, cenzorze, gdzie bujałeś w obłokach kontrolując ten
tekst?

WIERSZ KS. JERZEGO SZYMIKA

wyłożony na spotkaniu autorskim w kościele św. Barbary w Bytomiu.
Drukujemy go bez wiedzy i zgody Autora.:

X X

Grzejąc dłonie przy ognisku
w kura pienię zaskuchany
mówisz
że go nie znasz

karmiąc brzuch swój tłustym śarciem
mlaskając z wdzięczności
kornie i błogo
spuszczasz powieki i
mówisz
że go nie znasz

modląc się o święty spokój
stawiając na złoty środek
i w bezbłędnym kierunku
szczerząc swoje chore zęby
mówisz
że go nie znasz

trzeba tu i trzeba tam
bo jest ziemia i jest niebo
trzeba to i trzeba tamto
bo jest Pan Bóg i jest diabeł
i ryczysz
ryczysz aż dziedziniec drży:
widzę go po raz pierwszy!

A nawet mowa cię nie zdradza
bo nie jesteś przecież
Galilejczykiem...

W Hutmaszprojekcie-Hapeko przy ul. Granicznej w Katowicach zdarzyła
się sprawa dość typowa: niejaki Jagła, organizator neozwiązku w tym
zakładzie, przywłaszczył sobie ok. 560 tys. zł zagarniętych uprzednio -
zgodnie z wojennym "prawem" - Związкови "Solidarność". Gdy sprawa wy-
szła na jaw i musiał wstać się prokurator, zwrócił większą część ukra-
dzonej sumy z powrotem do kasy reżimowego "związku". Prokurator, po
wielu miesiącach zwlekania, wystąpił o umorzenie sprawy ze względu na
niską szkodliwość czynu, choć według prawa po wykryciu przestępstwa
nawet zwrot całej sumy faktu przestępstwa nie zmienia, a za kradzież
sumy 70 tys. zł można otrzymać paroletni wyrok. Sprawa stanie się oczy-
wista, gdy dodamy, że tow. Jagła oprócz etatu w "Hutmaszprojekcie" i
organizowania neozwiązku zajmuje się jeszcze ciekawym innym: współpracuje
z SB. No cóż - kruk krukowi oka nie wykale.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

lipiec - sierpień 86

NIC NOWEGO • X Zjazd ponad 2-milionowej PZPR - pierwszy po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego i zdelegalizowaniu 10-milionowej "Solidarności" - miał w zamierzeniach swych organizatorów zamknąć ostatecznie czas kryzysu, miał jako wykreować nową, posolidarnościową rzeczywistość kraju. Ta nowa rzeczywistość sprzed roku 1980, gdyż utrzymanie ciągłości władzy i jej instytucji jest podstawą istnienia komunistycznego państwa. Trzeba więc było jakoś przeswyciężyć cezurę lat 80-81. Usiłowano tego dokonać, jak zawsze, przemilczając niewygodne dla partii fakty. Aresztowanie Zbigniewa Bujaka niemal w przededniu zjazdu, miało przekonać masy partyjne, a przede wszystkim towarzyszy z bratnich krajów, że "Solidarność" się skończyła i że PZPR ma oczyszczone przedpole. Fakty jednak znów były przeciwko partii. Dzień przed zjazdem odbyła się w Poznaniu spontaniczna manifestacja, upamiętniająca rocznicę wydarzeń czerwcowych roku 1956. Silne oddziały ZOMO rozprężyły pochód, zdążający pod pomnik pomordowanych robotników. Kiedy w dzień otwarcia gen. Jaruzelki zaczął czytać swoje 4-godzinne, nudne przemówienie, parę kilometrów od Sali Kongresowej, w kościele św. Stanisława Kostki zebrało się kilka tysięcy osób, aby oddać hołd zamordowanemu księdzu Jerzemu. W tłumie powiewały sztandary "Solidarności" z różnych stron Polski. No i próba puszczania w niepamięć naszego Związku nie powiodła się. "Solidarność" bowiem była i jest faktem w rzeczywistości politycznej kraju i zaden zjazd nie może tego zmienić. Ale zjazd, choćc nie choćc, musiał jakoś ustosunkować się do wydarzeń lat 1980-81. I tu zawiodł całkowicie. Zamiast analizy rzeczywistych przyczyn kryzysu partii, zadowolił się kilkoma ogólnymi już kłamstwami o "wewnętrznych i zewnętrznych siłach antysocjalistycznych" i o "zerwanej więzi między partią a klasą robotniczą". Nawiasem mówiąc, to ciągłe zrywanie się więzi partii z robotnikami z okazji każdego kryzysu jest już śmieszne, zwłaszcza kiedy się zważy, że takiej więzi nigdy nie było i być nie może, partia bowiem nie jest partią robotników a partią aparatu. Rzecz jasna, taka wykładnia zjawisk kryzysowych w partii i całym kraju musiała wywołać pustkę i rozczarowanie w umysłach co bardziej samodzielnie myślących delegatów. Okazało się raz jeszcze, że PZPR nie jest w stanie przewyciężyć własnych błędów. Jest bezwolnym narzędziem w rękach tych, którzy nią kierują. X Zjazd był więc tylko wielką imprezą propagandową, a tym samym klęską partii. Zwycięstwo odnieśli tylko ci, którzy wykorzystali to najwyższe forum do umocnienia swej władzy.

BARCIKOWSKI POD GRUNWALDEM • Władcy PRL często sięgają do różnych rocznic historycznych oczywiście nie po to, aby uczcić takie czy inne wydarzenie z przeszłości Polski, ale po to, żeby - w zależności od aktualnej sytuacji w kraju - odnieść jakieś doraźne korzyści polityczno-propagandowe. Tak się miało i z tegorocznymi obchodami 576 rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Dlaczego zapominano o nim akurat rok później, pozostanie tajemnicą strategów od propagandy. Urządzono więc wielką manifestację na polach Grunwaldu, pod pomnikiem przemawiał patriota Barcikowski a telewizja wyświetliła "Krzyżaków". A wszystko to, żeby znowu postraszyc nas zachodnio-niemieckim rewizjonizmem, rewanzyzmem i militaryzmem i w ten sposób zjednoczyć naród wokół partii i rządu, a przede wszystkim wokół ZSRH - gwaranta naszych granic. Granie na uczuciach patriotycznych Polaków - to chwyt stary i ograny. Zazwyczaj uciekano się do niego w chwilach dla władzy trudnych. Przywdziewano wówczas patriotyczne piórka, aby podbudować w oczach społeczeństwa mocno nadzarpniętą wiarygodność. Barcikowski wyruszył pod Grunwald nie po to, żeby pokonać Niemców, których dawno tam już nie ma, ale po to, aby nas przekonać, że sprawujący w Polsce władzę generalowie są prawdziwymi Polakami i gorącymi patriotami. Na wszelki wypadek, gdyby ktoś miał wątpliwości.

22 LIPCA • W komunistycznej nomenklaturze dzień 22 lipca otrzymał nazwę święta odrodzenia. Ma upamiętniać odrodzenie się po niemieckiej okupacji państwa polskiego. Jest to fałsz. Państwo polskie bowiem w tym czasie istniało. Reprezentowały je legalny rząd polski w Londynie, uznany przez W. Brytanię i USA oraz powołana przez ten rząd Rada Jedności Narodowej, działająca w okupowanym kraju i skupiająca przedstawicieli wszystkich demokratycznych ugrupowań politycznych: Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Ludowego. Zjed-

noczenia Demokratycznego i Polskiej Partii Socjalistycznej. A zatem żadne państwo polskie nie mogło się odrodzić. Natomiast narodziło się z woli Stalina nowe państwo komunistyczne, które z Polską na tyle tylko wspólnego, że jego terytorium objęło część ziem polskich, w ustalonych na konferencji poczdamskiej nowych granicach między Bugiem a Odrą. Przypomnijmy jak do tego doszło. 26. IV. 1943 r. ZSRR zawarł stosunki dyplomatyczne z rządem polskim. W dniu 22. II. 1945 /Jarta/ Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wraz z Rosją przekreśliły prawowity rząd polski w Londynie, a 5 lipca ostatecznie odebrały mu swe uznanie. W miejsce prawowitego rządu polskiego weszło ciało uzurpatorskie. W dniu 22 lipca 1944 Polaki Komitet Wyzwolenia Narodowego, przygotowany i utworzony w ZSRR i z niego importowany, ogłosił się legalną, tymczasową władzą wykonawczą. Komitet ten został natychmiast uznany przez rząd radziecki. W dniu 12 lutego 1945 r. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone deklarując jartańską uznaną ten komitet jako "rząd tymczasowy RP" i podstawę do utworzenia "tymczasowego rządu jedności narodowej". 28 czerwca 1945 rząd taki został zamianowany przez moskiewskiego komunistę Boleśława Bieruta. W dniu 21 czerwca 1945 postawiono przed sądem w Moskwie 16 przywódców Rady Jedności Narodowej, porwanych podstępnie przez władze radzieckie. Wydaną został wyrok skazujący na państwowe, polityczne i wojskowe kierownictwo Polski Podziemnej. W tym samym czasie trwały w Moskwie konsultacje nad utworzeniem "tymczasowego rządu jedności narodowej". W skład jego weszli autentyczni przedstawiciele tylko dwóch stronnictw: komunistów /PPR/ i Stronnictwa Ludowego. PPS w rządzie tym nie posiadała swych pełnomocnych przedstawicieli. Powstał rząd kadziubowy, w którym na 21 miejsc - 16 oddanych zostały ugrupowaniom lubelskim. Opierał on swą władzę na tzw. Krajowej Radzie Narodowej, której zsekona suwerenność jest usurpacją i na której czele stał jako "prezydent" stał komunistą i radziecki obywatel. Tak przedstawia się w skrócie rodowód święta 22 lipca. Nie jest to święto odrodzenia, ani tym bardziej święto narodowe, jak to ostatnio usiłuje zasugerować nam propaganda PKL. Prawdziwymi świętami narodu polskiego pozostały nadal 3 Maja i 11 Listopada.

POLSKI SIERPIEŃ - W sierpniu obchodzimy trzy rzeczy historyczne. Przypomnijmy je pokrótce.

15 sierpnia 1920 r. młode wojsko odrodzonej Rzeczypospolitej powstrzymało pod Warszawą idącą na zachód armię bolszewicką, sadając jej drugooczącą klasę. Bitwa ta przeszła do historii pod hasłem "Cuda nad Wisłą". Żołnierze polski, w przeważającej liczbie chłop i robotnik, uratowali wówczas nie tylko młode państwo polskie przed sowiecką niewolą /komunistyczny rząd Marchlewskiego zwykwał się już do objęcia władzy/, ale i cała Europa przed komunistyczną rewolucją, którą zwycięskie wojska Lenina niosły na swych bagnietach. Ocaliliśmy nie tylko siebie. Warto o tym pamiętać przy okazji tej rocznicy.

1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie. Było ono koniecznością psychologiczną, ponieważ ludkie zwali się do walki i trudno było ich powstrzymać. Było prawem Polaków do wyzwolenia swej stolicy /z tego samego prawa skorzystaliby nieco później Francuzi i Czesi/. Wreszcie, z punktu widzenia wojskowego, było doskonałą okazją, ze względu na bliskość armii radzieckiej. Wynik powstania mógł być zwycięski, gdyby nie pomoc, jaką Stalin udzielił wojskom Hitlera, pozwalając im na łapanie powstania i niszczenie naszej stolicy ogniem i szalazem. Była to jeszcze jedna z wielkich zbrodni Stalina.

W sierpniu 1980 r. przez kraj przeszła fala wielkich strajków. Strajki w stosunku szczytności i gdańskie zakończyły się zwycięskim podpisaniem umów z rządem, w wyniku których powstał NSZZ "Solidarność" - pierwszy niezależny związek zawodowy w komunistycznym państwie. "Solidarność" - ten "olbrzymi las sadzony przez przebudzoną świadomość" /ks. J. Tischner/ - upomniała się o prawo społeczeństwa, ludzi pracy do współdecydowania o losach kraju. Jak wiemy, to niesłychalne prawo odebrano nam potem siłą. Nie oznacza to jednak, że prawo to przestało istnieć.

W dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, jak co roku, zebrały się na Jasnej Górze wielkie rzesze pielgrzymów z całej Polski, raz jeszcze demonstrując po ozyjnej stronie stoi naród. Prymas Józef Glemp skrytykował w swej homilii akcje władz zmierzające do ateizacji życia w katolickiej Polsce, szczególnie zaś w szkolnictwie. Ksiądz Prymas potępił wprowadzanie do programów szkolnych przedmiotu religioznawstwa, mającego odwieść młodzież od religii i Kościoła.

MUR STRACHU - Wczesnym rankiem 13 sierpnia 1961 r. silne oddziały ludowej

Armii NRD zamknięty zniemacka wszystkie przejścia z Berlina Wschodniego do Zachodniego, stawiając wzdłuż całej, ponad 160-kilometrowej granicy żelazki z drutu kolczastego. Równocześnie rozpoczęto stawianie muru, odgradzającego obie części miasta. Przeciwno komu miał być ten mur, ujawnili mimo woli sami żołnierze, którzy ustawili się frontem do własnego kraju, skierowując karabiny przeciw własnemu społeczeństwu. Tego pamiętnego ranka berlińczycy obudzili się ku swemu przerażeniu po obu stronach pilnie strzeżonej granicy, która oddał miała rozdzielać ich rodziny. Minęło właśnie 25 lat od tego smutnego nie tylko dla Niemców wydarzenia, które ostatecznie zatrzymało trwający od kilku miesięcy Exodus obywateli NRD na Zachód i uratowało Niemiecką Republikę Demokratyczną przed zagrażającym istnieniu państwa wyludnieniem. Mur berliński był przyznaniem się władz komunistycznych wobec całego świata do skabości. Okazało się po raz pierwszy, że państwo totalitarne nie wytrzymuje pokojowej konfrontacji z wolną demokracją, że tam, gdzie ludzie mogą swobodnie wybierać po której stronie chcą żyć, tam komunizm przegrywa. Mur berliński udowodnił jeszcze jedną prawdę, a mianowicie tę, że żadna przeszkoda, choćby najsiłniej strzeżona, nie odwieździe ludzi od dążenia do wolności. W ciągu ćwierćwiecza istnienia berlińskiego muru 4.902 osobom udało się go sforsować. A bardzo wielu przypłaciło taki czyn życiem. Forsowano mur na różne sposoby. Przekakiwano przez niego o tyczce, drażono pod nim podkopy, przelatywano nad nim balonem. Nieograniczona jest pomysłowość ludzka, gdy wyzwala ją pragnienie wolności. Berlin Zachodni, wówczas opuszczony przez wszystkich i pozostawiony własnemu losowi, z biegiem lat przewyciężył osamotnienie. Powstały nowe zakłady, przybywało ludzi. Dział jest to poważny ośrodek wszystkimi nauki i nowoczesnej techniki, z jakim nie może się równać żadna metropolia w Europie. Również pod względem życia kulturalnego stał się Berlin Zachodni wielkością na najwyższej rangi, ściągającą ludzi nauki i sztuki z całego świata. A Berlin Wschodni? Pozostał ciemnym i ponurym miastem, jakim był 25 lat temu. Jego mieszkańcy patrzą nadal na zachodnią część miasta, skąd nocą bije jaskrawa żuła światła, z zazdrością i tęsknotą za lepszym życiem. I nadal pewnie będą podejmowali próby sforsowania muru, mimo że grozi to utratą życia. Mur zaszkodził tylko Berlinowi Wschodniemu, stolicy NRD. Postawiono go bowiem ze strachu przed własnym społeczeństwem.

KOMENTATOR

JAK MARNUJE SIĘ NASZĄ PRACĘ

Minister finansów PRL/wówczas - jeszcze pan Nieckarz/ podał oficjalnie do publicznej wiadomości wysokość zadłużenia naszego kraju na Zachodzie. Wynosi ono obecnie 31,5 mld dolarów. Jak wiadomo, długu tego nie spłacamy, bo nie mamy czym. Za rok 1985 nadwyżka eksportu nad importem, czyli "zarobek" PRL w handlu zagranicznym, wyniósł około 1,2 mld dolarów. Tymczasem same procenty od tego ogromnego długu wymagają rocznych spłat rzędu 3 mld dolarów, co też przyznał oficjalnie minister. A gdzie spłaty samych pożyczonych pieniędzy? Dlatego właśnie dług z roku na rok wzrasta, chociaż dzisiaj Polska spłaca tylko część procentów i tylko niektórym bankom. Niespłacone procenty powiększają wielkość długu i od nich w następnym roku też liczy się już procent. Słowem - błędne koło, gdzie prawie wszystko, co da się uzyskać z handlu zagranicznego przeznaczone jest na spłaty, a kwota długu wciąż się powiększa, mimo iż Polska nie dostaje nowych kredytów. Jest to stan prawdziwego i beznadziejnego bankructwa, które tylko przez cierpliwość i dobrą wolę zachodnich wierzycieli nie zostało dotąd oficjalnie nazwane bankructwem. Pociągnęłoby to bowiem za sobą konfiskatę majątku PRL za granicą /np. statków handlowych/, zerwanie handlu i odcięcie Polski od świata. Państwa i banki zachodnie godzą się po cichu nawet z niedotrzymywaniem przez dzisiejszy polski rząd, zawartych już po ogłoszeniu stanu wojennego porozumień o przesunięciu spłat długów, przewidujących jednak spłatę odsetek.

Mozna się tylko zastanawiać jak do tego doszło? Jak to się stało, że państwo o niezłe rozwiniętym przemyśle, sporych bogactwach naturalnych /węgiel, miedź, siarka, cynk, ołów itp./ dobrze wyposażonym zawodowo społeczeństwem, tak beznadziejnie ugrzęzło w długach?

Mówimy, że winę ponosi gospodarka komunistyczna, która nie może dobrze funkcjonować, skoro w przemyśle rządzi partia, a nie normalne prawa ekonomii

jak na Zachodzie. To prawda, wszyscy o tym wiedzą. Ale nawet ta komunistyczna gospodarka jeszcze jakoś by funkcjonowała, gdyby nie czkniem spore "dziury", przez które przecieka wypracowany przez nas wszystkich dochód narodowy.

Największą z tych "dziur" są wydatki na wojsko. Oficjalnie, według Rocznika Statystycznego są one niewysokie, niższe niż w innych krajach. Ale oficjalny Rocznik podaje tylko budżet Ministerstwa Obrony Narodowej /a i tak nie wiadomo czy prawdziwy/ podczas gdy wydatki na budowę uzbrojenia i dostawy dla armii są faktycznie ukryte w budżetach innych dziedzin gospodarki. Na przykład budowa czołgów ukryta jest w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Są na Zachodzie dwa niezależne instytuty zajmujące się oceną faktycznych wydatków na wojsko różnych państw: jeden w Londynie, drugi w Sztokholmie. Otóż według tych ocen wydatki PRL na armię stale rosną, mimo kryzysu i wynoszą już ponad 6 mld dolarów rocznie. Pomysłowy: wystarczyłoby przez 5 lat nie wydawać nic na wojsko, zamknąć koszary, puścić poborowych do domu i nie mielibyśmy już długów! Nawet jeśli w tych instytutach przyjęto za niski kurs dolara, albo przeprowadzono nieszkodliwe rachunki, to i tak widać, jak bardzo wielka jest ta "dziura", ile pracy polskiego robotnika, inżyniera czy rolnika marnuje się bezproduktywnie w koszarach, na poligonach i w fabrykach uzbrojenia.

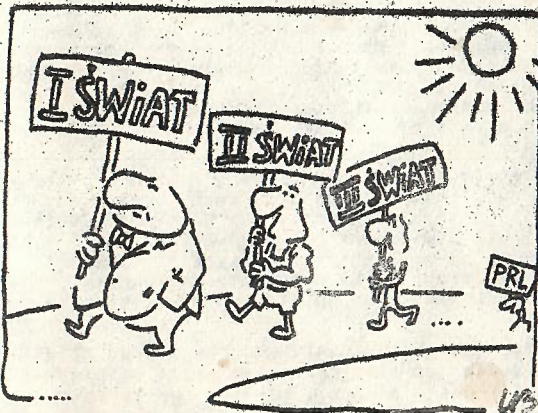
Druza "dziura" to wydatki na milicję, prokuraturę i Służbę Bezpieczeństwa. Też rosną nieprzerwanie, mimo kryzysu i mimo skracanie wszystkich innych o wiele bardziej potrzebnych wydatków. Według oficjalnych liczb zatwierdzonych przez Sejm, chociaż nie podanych do publicznej wiadomości, na cały resort Spraw Wewnętrznych w 1986 roku wydano 125 mld zł, to znaczy 5 razy więcej niż na kulturę, 10 razy więcej niż na ochronę środowiska, 12 razy więcej niż na Polską Akademię Nauk. Tu tylko warto dodać, że w bieżącym 1986 roku zabrakło pieniędzy na rewaloryzacje rent i emerytur w obiecanej wysokości. Na paki somowskie nie brakuje!

Trzecia wreszcie "dziura" to lipne "transakcje" ze Związkiem Radzieckim. W czasach Gierka słynna była sprawa budowy przez Polskę rurociągów w ZSRR, gdzie po zakończeniu budowy pozostawiono cały ciężki sprzęt zakupiony za dolary z zachodnich kredytów. Teraz podam tu inny przykład z chwili obecnej.

Polskie stożeczki zawarły ze Związkiem Radzieckim kontrakt na budowę serii statków rybackich typu B-40E. Ich cena rynkowa wynosi na Zachodzie około 15 mln dolarów za sztukę, ale dla ZSRR sprzedajemy je po 12 mln rubli, bo oficjalnie rubel stoi wyżej od dolara. Do każdego z tych statków potrzebny jest przy tym zakup specjalnych urządzeń na Zachodzie za milion dolarów. Seria liczy 26 statków. Pytanie: ile dołożymy?

Czy jeszcze się dziwisz, dlaczego Polska zabrnęła w długi?

J.S.



WROTAKI Stanisława Władka

Rano cię drzy przed południem.
Wieczorem ze strachu przed nocą.

Oczy zamknięte na fakty,
a uszy stulone na prawdę.

To tutaj. Gdzie ci nigdy
nie wolno być sobą.

A oni najspokojniej w świecie
tworzą demokrację
przez przyprawianie deszka
do korony.

Report z pokładu "Titanica"

M U R

13 sierpnia br. mija 25 rocznica istnienia muru berlińskiego, tej - jak to określił prez. John Kennedy - hanby współczesnego świata, tkwiącej w samym środku cywilizowanej Europy. Z tej okazji pracownik statystyczny przedstawił jubileuszowe dane, które przy całej ich niedokładności /nie wszystko, co się dzieje z tamtej strony muru, da się ustalić/, dobrze ilustrują problem. I tak w czasie mijającego świętowania udało się sforsować /lub ominąć/ mur i przedostać do Berlina Zach. ok. 1200 osobom. Wachlarz sposobów jest przebogaty, przy czym stopień ich wyrafinowania zwiększał się w miarę kolejnych utrudnień stwarzanych przez stróżów muru. Lub raczej odwrotnie: utrudnienia stawały się coraz większe w miarę, jak spryt uciekinierów demaskował kolejne słabe punkty. Zaczęto się od prozaicznego przeskakiwania muru, przechodzenia przy pomocy kabli elektrycznych łączących domy po obu stronach. Bywało, że między rozdzielonymi murem kamienicami przetrzucano linkę taterniczą z kotwiczką. Robiono też podkopy /np. skłynny "Tunel 57" przez który, po peroniesięcznym kopaniu, uciekło 57 osób/. Łącząca obie strony S-Bahn też niejednokrotnie służyła uciekinierom. Przebywano wpływ trudne do przegrodzenia murem kanały. Zanotowano dość liczne wypadki ucieczek żołnierzy "Volksarmee" - strażników muru - często ginących od kul wystrzeliwanych przez ich kolegów. Nierzadkie były wypadki wykorzystywania samochodów: przez staranowanie barier na przejściach, kaskaderskie jazdy na najwyższej szybkości w momencie podnoszenia rogatek dla "legalnych" przejazdów, w samochodzie-chłodziń wórnó zamrożonych polci mięsa itd. Nisławatpliwie najoryginalniejszym pomysłem była "krowa trojańska", w której brzuchu uciekły dwie osoby... Po zachodniej stronie powstały wyspecjalizowane organizacje, swoiste "biura podróży", które z motywów politycznych lub prozaicznie finansowych wspomagają odważnych.

Tymczasem utrudnienia narastały i narastają. Po stronie wschodniej zburzono wszystkie domy w odległości kilkudziesięciu metrów. W innych zamurowano okna wyglądające na drugą stronę. Przeciw tunelom wymyślono zakopane pod ziemią mikrofony. Na kanałach zbudowano podwodne przeządy. Betonowo-stalowe bariery na przejściach międzystrefowych są odporne nawet na staranowanie czołgiem. Cała długość muru najeżona jest kamerami telewizyjnymi i samostrzelnymi. Podobno ostatnio je zdemontowano, ale nikt w to naprawdę nie wierzy. Strzelanie do uciekinierów bez ostrzeżenia stało się zasadą. Celnicy strzelcy otrzymują w nagrodę kilkudniowe przepustki do domu.

Obliczono, że w okresie istnienia muru zginęło przy próbach jego sforsowania co najmniej 200 osób. Ostatnio nawet rozeszły się pogłoski, że rozstrzelany został cały pluton żołnierzy, którzy zbiorowo usiłowali przedostać się do strefy zachodniej przy pomocy S-Bahn.

A jednak odważnych wciąż nie brakuje. Pokusa wolności jest zbyt silna, mocniejsza niż wszelkie niebezpieczeństwo. I choć różne są motywy ucieczek - polityczne, ekonomiczne, natury osobistej - to przecież myślę, że w ich uporczywości, w niebaczeniu na grożąca śmierć jest także coś z metafizyki. Trawstując powiedzenie wielkiego himalaisty można by powiedzieć, że ludzie forsują mur, p o n i e w a ż o n t a m j e s t . Przy tym elementy tragiczne przekładają się z groteską i farsą.

Przyświadcza to incydent najświeższy, z przełomu lipca i sierpnia, którego bohaterem jest niejaki Heinz Braun, lat 37, z Berlina Wsch. Uzyskawszy od zachodniobерlińskiej organizacji, specjalizującej się w ułatwianiu ucieczek, radzieckie mundury oficerskie /w tym mundur podpułkownika/, ubrał w nie manekiny z wystaw sklepowych, wsadził do samochodu z radzieckimi numerami rejestracyjnymi i w ten sposób - sam przebrany za sierżanta-kierowcę - przejechał spokojnie przejście na Invaliden-strasse, salutowany przez strzegących przejazdu żołnierzy.

Władze wschodniobерlińskie oczywiście zdementowały samą możliwość zaistnienia incydentu, po zachodniej stronie też zaczęły się pojawiać wątpliwości, czy to nie zwykły reklamiarSKI bluff. Oó - si non e cero, e ben trovato...

Historyjka jak ułał z czeskiego filmu "Nikt nie wie" lub francuskiego "Babette idzie na wojnę" świetnie pasuje do tego, co może się zdarzyć na styku człowiek - system totalitarny, kiedy to w starciu z niepodległą inteligencją przegrywa totalna łapka kacapa szczególnego gatunku - bo mieszaniny prusactwa z sowietyzmem.

W tym samym czasie, dzień lub dwa wcześniej, blisko tego samego przejścia przy Friedrichstrasse, podłożono po zachodniej stronie bombę, która eksplodując spowodowała wyrwę o średnicy 1 metra i wyrządziła inne szkody materialne. Był to już 35 zamach na mur od czasu jego postawienia, i prawdopodobnie pierwszy z jubileuszowych fajerwerków. Strona enerdowska ostro zaprotestowała, przedstawiciel senatu zachodniobерlińskiego złożył wyrazy ubolewania kładąc wszystko na karb niezidentyfikowanych prawicowych elementów. Zarazem zapewniono, że władze zachodnie dają do likwidacji muru wyłącznie pokojowymi środkami.

Zamach rzeczywiście nastąpił w szczególnie delikatnym momencie toczącej się obecnie brzydkiej gry wokół muru, w której inicjatywę i pierwsze skrzypce ma NRD przysparzając nielada kłopotów władzom Berlina Zach. i RFN.

W poprzednim raporcie wspominałem już o tym: Na twierdzenie amerykańskie, że krwawego zamachu na dykotekę "La Belle" dokonali osobnicy przybyli wprost z libijskiej ambasady w Berlinie Wsch., władze z Pankow odpowiedziały - tłumacząc się względami bezpieczeństwa - legitymowaniem dyplomatów zachodnich na przejściach między obu strzemi. Akceptacja tego pociągnięcia przez Zachód równałaby się legalizacji enerdowskich roszczeń do Berlina Wsch. jako integralnej części NRD, co jest oczywistą nieprawdą w świetle przyjętego przez byłych sojuszników statusu c a i e g o miasta. Zdecydowany protest zachodnich państw i odmowa legitymowania się pomogły, ale w odpowiedzi NRD zagrywa nową kartą.

Wzmógł się od razu trwający już od dłuższego czasu proceder transportowania do otwartego Zachodniego Berlina uchodźców z różnych krajów trzeciego świata, zmęczonych nędzą, prześladowaniami politycznymi i religijnymi, krwawymi wojnami, a znęconych mitem wspaniałego życia w Europie Zachodniej. Na wschodniobерlińskim lotnisku Schoenefeld lądują codziennie czarterowe samoloty transportowe Interflugu i Aeroflotu przywożąc szukających azylu uchodźców z Ghany, Turcji, Iranu, Tamilów ze Sri Lanki, ba - nawet Afgańczyków z Pakistanu. Przeloty, dochodowe dla linii lotniczych, są stosunkowo tanie dla azylantów, którym NRD daje jednak wyłącznie wisy transytowe /s/ i to w sprzeczności z przepisami wizowymi, które wymagają najpierw otrzymania wisy docelowej/ i oferuje łatwe przejście na Zachód. Przybyłych na Schoenefeld lądują się do autobusów i przywozi na przejścia międzystrefowe do Berlina Zach. Władze tegoż - a w gruncie rzeczy władze RFN, bo Berlin jest już za ciasny - muszą przyjąć ten wątpliwy dla nich prezent, bo tak nakazuje artykuł 16 konstytucji RFN, jednej z najbardziej demokratycznych na świecie, przewidujący szerokie stosowanie prawa azylu. A więc deportacje na dużą skalę nie wchodzi w rachubę.

Tymczasem obozy dla uchodźców pękają w szwach, stopień istniejącego bezrobocia, zwł. wśród robotników niewykwalifikowanych, nie daje nadziei na jakiegokolwiek urządzenie potężniejącej fali azylantów. W ciągu ostatniego weekendu lipcowego przybyło do Berlina Zach. ok. 1200 azylantów, codziennie przybywają ich ok. 200 - 300. Od początku br. tą drogą przybyło już do RFN 100 tysięcy ludzi! Chciecie otwartego przejścia do Berlina Zachodniego - myślą sobie towarzysze z Pankow - macie, zadławcie się...

W RFN zawrzało i o to właśnie chodziło inicjatorom tego diabelskiego pomysłu. Doszło już do ostrej kontrowersji nie tylko z opozycyjną SPD, ale także w łonie koalicji, i to nie tylko między liberałami Genschera, a chrześcijańską demokracją, ale nawet między CDU i CSU, czyli między koniem a Strausem, który zarzucił tak Genscherowi jak i Kohlowi niewiarygodność. Docierająca do Londynu prasa PRL odnotowała skwapliwie te tarcia, całkowicie jednak przemilczając powód sporu. Na ten temat - woda w usta!

Spór trwa i przybiera na sile. SPD i FDP jest za akceptowaniem azylantów, chrześcijański demokraci chcieliby jak najszybciej położyć kres temu stru-

mieniowi, który jak narazie kontrolują wyłącznie władze NRD. W prasie zachodniemieckiej pojawiły się złośliwe aluzje, że obaj Helmutowie, tak Kohl jak i Schmidt, tradycyjni przeciwnicy muru, teraz chętnie byłiby za całkowitą jego szczernością.

Cios okazał się bolesny i celny. Położenie zdecydowanej tamy strumieniowi, a właściwie rzece azylantów wymagałoby poprawki do konstytucji. Nikt poważny nie odważy się tego na serio zaproponować, bowiem byłoby to zamach na istotę demokracji i doprawdy trudno byłoby przewidzieć, jaki by wywarło wpływ w najbliższych wyborach. Zaś podjęcie zdecydowanej akcji dyplomatycznej wobec NRD /np. w postaci sankcji gospodarczych/ mogłoby zaszkodzić delikatnym stosunkom niemiecko-niemieckim, na co wszystkie partie w RFN bardzo chuchają wciąż naiwnie wierząc, że zdołają je poprawić na tyle, aby móc wpływać na polepszenie losu mieszkańców komunistycznej części Niemiec, zwł. jeśli chodzi o prawa człowieka. Wciąż też liczą, że dogadają się w tej właśnie sprawie z Honeckerem i że otrzyma on wreszcie pozwolenie od Gorbaczowa na odwiedzenie RFN i rodzinnej Saary.

Jak dotąd, pojawiły się tylko dwa "konstrukttywne" wnioski. Pierwszy - że trzeba wzmocnić działalność informacyjną w krajach pochodzenia azylantów na temat rzeczywistej sytuacji ich pobratymców w RFN i w ten sposób wyperawadować zbyt pochopne decyzje. Wniosek drugi - bardzo typowy dla stosunków z NRD: spróbować rzecz całą załatwić przy pomocy ... opłat!

Może to brzmieć dziwnie, ale opłakanie się ma już dłuższe tradycje. Setki tysięcy marek przeznaczają się przecież na wykup więźniów politycznych z NRD. Za RFN-owskie marki władze NRD pozwalają co roku dużej liczbie emerytów na okresowe wyjazdy "da drueben" celem odwiedzenia krewnych. W imię konsekwentnego trzymania się tezy o jednym narodzie niemieckim RFN doprowadziło do tego, że NRD jest faktycznym członkiem europejskiej wspólnoty Gospodarczej i czerpie z tego wszystkie korzyści, nie mając żadnych z tego tytułu formalnych zobowiązań.

Więc może skończy się na okupie. Będzie musiał być zapewne jeszcze wyższy od dochodów, jakie przynoszą czartery Interflugu i Aeroflotu, zarządzane na ludzkim strachu przed krwawymi wojnami, ludzkim nieszczęściem i niegdy.

Ale jak długo będzie stać zachodnią demokrację na okupy? Są bowiem dwa mury w Berlinie. Ten jeden - dotykalny, najeżony zabójczą techniką. I ten drugi - zbudowany z naiwności i złudzeń Zachodu.

OBSERVER

Londyn, sierpień 1986

P.S. Po sześciu dniach od swego rzekomego wyczynu Heinz Braun przyznał, że bluffował, aby zwrócić uwagę opinii publicznej na 25-lecie muru, do którego groźnej absurdalności Europa zdaje się przyzwyczajać. Braunowi udało się to całkowicie: przez parę dni pisały o tym wszystkie zachodnie gazety, a na konferencji prasowej było tłoczno.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

• Michał Komar: "Zmęczenie" /"Wszecznica Społeczno-Polityczna" 1985 • Bronisław Żmudzki: "Józef Piłsudski - życie i dzieło" /Olsztyn 1985, Beka "Rezonansu" / • Łukasz Jodko: "Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej" /Wydawnictwo "Antyk" 1985/ • Jakub Karpiński: "Mowa do ludu - szkice o języku polityki" /Lublin 1985, Wydawnictwo "Vademecum" / • Jan Gadeja: "Za ile i jak żyjemy" /Kraków 1985, Wydawnictwo "Bez cięć", Niezależne Biuro Badania Opinii Społecznej / • Maciej Poleski: "Polska polityka" - przedruk z "Kultury" paryskiej /Paździelnik 1985/ • Hans Dieter Kamp: "Kościół unicki po 1944" /Wydawnictwo "Los" 1986/ • Tadeusz Konwicki: "Rzeka podziemna, podziemne ptaki", Londyn 1985, "Aneks" /I wydanie w Polsce: Wydawnictwo "Kraąg" 1984/ •

KOŚCIÓŁ I "SOLIDARNOŚĆ"

Czas legalnej działalności NSZZ "Solidarność" długo jeszcze będzie przedmiotem różnorodnych analiz i opracowań, czynionych zresztą nie tylko z potrzeby dawania świadectwa przeszłości, ale w celu gromadzenia doświadczeń dla jutra. Redakcja "Jesteśmy" pragnie uczestniczyć w tym procesie, stąd obecność na naszych łamach cyklu o dziejach śląsko-dąbrowskiej "Solidarności". Obecnie, prezentujemy tekst Romana Krawca, poświęcony zagadnieniu stosunku Kościoła do "Solidarności" /jest to fragment większej całości/. Trzeba przy tym zaznaczyć, że materiał napisany został w oparciu o kościelne źródła - dokumenty Episkopatu Polski, co nie pozostało bez wpływu na całość opracowania. Prezentuje ono bowiem raczej kościelne, które w przypadku zaangażowania w działalność społeczno-polityczną nie są tak jednoznaczne, jak w przypadku działalności ewangelizacyjnej. Kościół w Polsce w latach powojennych, na skutek okoliczności stał się podmiotem politycznym, a uczestnictwem w grze politycznej zakłada istnienie taktyki, która się zmienia w zależności od sytuacji, różnych chwilowych sojuszy, czy ustępstw. Prawda - działalność Kościoła w Polsce jest świadectwem wierności zarówno narodowi, jak jego misji duszpasterskiej, nie oznacza to jednak, że działalność ta wolna jest od oceny i krytyki, pochodzącej także ze strony środowisk politycznych. Obiektywna analiza wymaga uwzględnienia całego, złożonego kontekstu społeczno-politycznego spotkania niezależnych związków zawodowych oraz Kościoła katolickiego. Tego zabrakło w tekście Krawca. Uważamy jednak, że podniesiona przesł problematyka może być pomocna także na dzisiaj, skłania bowiem do refleksji i pytań, co zostało z tego współdziałania w okresie dramatycznej próby, która rozpoczęła się 15 grudnia 1981 r.

Przed sierpniem 1980 roku układ sił społecznych w Polsce przedstawiał się w sposób, który budził poważne zastrzeżenia wśród ludzi myślących i to niezależnie od ich światopoglądu. Za jedyną liczącą się siłę społeczną uważano oficjalnie partię marksistowską, która sprawowała władzę wraz z podporządkowanymi jej stronicami sojusznicy. Zniesienie Kościoła katolickiego, jako faktycznej siły społecznej było konsekwentnie przemilczane, a nawet podejmowane były liczne próby oficjalnego skompromitowania Kościoła przez zorganizowaną propagandę. Związki zawodowe, które miały słaby interesom ludzi pracy, a więc zdecydowanie większości Polaków, nie były żadną siłą społeczną. Dużą rolę pod koniec lat siedemdziesiątych odgrywały natomiast środowiska opozycyjne o różnej orientacji.

Po sierpniu 1980 roku sytuacja w Polsce zmieniła się w tej dziedzinie radykalnie. Kierująca życiem politycznym i społeczno-gospodarczym partia marksistowska, osłabiona ujawnionym kryzysem, choć pozostała nadal - ponieważ musiała pozostać - oficjalną siłą społeczną, utraciła swój monopol w tej dziedzinie. Dopuszczono wreszcie do świadomości społecznej i publicznie uznano fakt, że Kościół jest również - choć w najistotniejszej, religijnej misji - wartościową siłą społeczną, która odgrywa duże znaczenie w życiu narodu. Istotnym elementem tej nowej sytuacji stała się także "Solidarność", która gromadząc w swoich szeregach miliony Polaków, stała się autentycznym wyrazicielem opinii publicznej w Polsce.

Stosunek do NSZZ "Solidarność" w okresie posierpniowym utożsamiany był w opinii społecznej ze stosunkiem do odnowy życia narodowego w ogóle. Kościół, aktywnie obecny w dokonującym się procesie odnowy, również ściśle współpracował z tym nowym ruchem społecznym we wszystkich poczynaniach zmierzających do wspólnego dobra społeczeństwa polskiego. Stanowiło to kontynuację tradycyjnej nauki Kościoła na temat związków zawodowych i owocowało wskazaniem pasterzy Kościoła kierowanymi do ludzi pracy w Polsce w okresie powstawania i rozwoju "Solidarności". Wyjątkowe znaczenie miało tu zwłaszcza nauczanie społeczne papieża Jana Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego, których zainteresowania intelektualne i osobiste doświadczenie w tej dziedzinie miały duży wpływ na określenie stanowiska Kościoła wobec ruchu zawodowego w Polsce. Papież Jan Paweł II, który sam był niegdyś polskim robotnikiem, wielokrotnie spotyka się z ludźmi pracy podczas swych podróży apostołskich oraz w Rzymie.

W wygłaszanych podczas tych spotkań przemówieniach Ojciec święty koncentruje się zwykle na roli pracy w życiu człowieka i na zasadach etycznych dotyczących tej dziedziny życia ludzkiego. Zagadnienie wolnych związków zawodowych nie pojawiało się w tych wypowiedziach zbyt często. W większości krajów zachodnich nie ma bowiem potrzeby upominania się o tego typu - istniejące tam już - związki, lecz pojawia się tam raczej problem wypracowania ich właściwego oblicza. Zagadnienie to pojawia się jednak tam, gdzie robotnicy pozbawieni są własnych, niezależnych organizacji związkowych. Pojawilo się ono na przykład podczas spotkania z robotnikami w Sao Paulo w Brazylii, gdzie problem ten jest bardzo żywy. 3.VII.1980, a więc na kilka tygodni przed wydarzeniami w Polsce, Papież rozwinął tam w przemówieniu do ludzi pracy myśl zaczerpniętą z "Haurum novorum" dotyczącą prawa zakładowa niezależnych związków zawodowych i potwierdził "prawo pracowników do zrzeszania się w wolnych organizacjach, aby mogli wypowiedzieć swe zdanie, bronić praw i w odpowiedzialny sposób przyczynić się do dobra wspólnego".

Zainteresowania papieża Jana Pawła II kwestią robotniczą nie mogły pozostawać bez wpływu na jego aktywne poparcie nowego niezależnego ruchu robotniczego w Polsce, reprezentowanego przez "Solidarność". Bezpośrednie po ostatecznej rejestracji Związku, podczas audjencji ogólnej 12.XI.1980, Ojciec święty wyraził radość "z tego rozumnego i dojrzałego porozumienia, do jakiego doszło pomiędzy władzami a powstającymi związkami zawodowymi, Niezależnymi Związkami Zawodowymi, które w oparciu o zatwierdzony statut rozpoczynają działalność" oraz wdziałlił członkom Związku swego błogosławieństwa. Podobnie zareagował podczas audjencji ogólnej 22.IV.1981 "z powodu doniosłych wydarzeń, które miały miejsce /.../ jeżeli chodzi o prawa rolników indywidualnych do zrzeszania zawodowego". Zapewne Papież znalazłby i dla NSZZ RI "Solidarność" słowa życzliwego poparcia na pierwszej po rejestracji audjencji ogólnej 13.V.1981, gdyby zamach na jego życie nie przerwał tego spotkania Ojca świętego z wiernymi.

Doniosłe znaczenie dla nowopowstającego związku zawodowego "Solidarność" miały specjalne spotkania Ojca świętego z przedstawicielami kierownictwa Związku podczas pobytu w Rzymie. Delegacja NSZZ "Solidarność" przyjęta była dwukrotnie przez Jana Pawła II: 15.I.1981 na audjencji specjalnej i 18.I.81 na mszy świętej w jego prywatnej kaplicy. Przemówienia Ojca świętego, zwłaszcza to wygłoszone podczas pierwszej audjencji, nazwano potem "mądrym traktatem moralnym zasad ruchu związkowego". Stanowią one rozwinięcie myśli społecznej Kościoła w odniesieniu do związków zawodowych, uwzględniając realia sytuacji w Polsce i leżą na przedłużeniu owej "encykliki społecznej", jaką był zbiór przemówień wygłoszonych przez Papieża w czerwcu 1979 roku na polskiej ziemi.

Jan Paweł II przyjął delegację "Solidarności" w obecności Zespołu do spraw Stałych Kontaktów Roboczych ze Stolicą Apostolską, który pełnił tymczasowo funkcję reprezentacji władz państwowych PRL w Watykanie, dzięki czemu podkreślony został pełnoprawny charakter nowych związków zawodowych. Papież, skceptując swą uniwersalną funkcję, zwrócił uwagę na wspólnotę i braterstwo, "jakie łączy synów i córki jednego narodu". Przede wszystkim Jan Paweł II wyraził radość z tego, że w wydarzeniach tych ważnych miesięcy ujawniła się tak wielka solidarność narodu w dążeniu do wspólnych celów połączone z wysokim stopniem dojrzałości w podejmowaniu i rozstrzygnięciu trudnych problemów związanych z sytuacją kryzysową w kraju. Jan Paweł II zwrócił uwagę na wychowawczy aspekt wydarzeń w Polsce w odniesieniu do innych rejonów świata przez "dojrzałość, jaką społeczeństwo polskie, a zwłaszcza ludzie pracy, wykazali w podejmowaniu i rozwiązywaniu tych trudnych problemów". Usnął to za wzór dla innych narodów w rozwiązywaniu konfliktów, które zbyt często rozwiązywane są metoda gwałtu i przemocy, zamiast "na drodze wzajemnego dialogu i merytorycznych racji, z uwzględnieniem dobra wspólnego".

Papież raz jeszcze potwierdził swoje stanowisko, że powstanie NSZZ "Solidarność" było doniosłym wydarzeniem, które wskazywało na gotowość ludzi pracy w Polsce "do podejmowania solidarnej współodpowiedzialności za godność i owocność pracy" oraz na fakt, że "nie ma sprzeczności pomiędzy tego rodzaju samorządną inicjatywą społeczną ludzi pracy a strukturą ustroju, który odwołuje się do pracy ludzkiej jako podstawowej wartości życia społecznego i państwowego". Papież przypomniał zasadę katolickiej nauki społecznej, że lu-

dzie pracy mają prawo do zrzeszania się właśnie z tytułu tej pracy w celu zabezpieczenia swych dóbr. Jest to jedno z podstawowych praw człowieka jako podmiotu pracy. Ojciec święty określił także zadania "Solidarności" i jej miejsce w życiu społecznym Polaki, będącej "wielkim warsztatem pracy". Podstawowym zadaniem nowych związków zawodowych miało być - zdaniem Papieża - zabezpieczenie godności i skuteczności pracy przez uwzględnienie uprawnień każdego człowieka. Realizacja tych celów służyć miała nie tylko partykularnym interesom robotników, ale dobru wspólnemu całego narodu, o którym decydują warunki życia i pracy każdego człowieka. Działalność związku zawodowego musi zatem mieć odniesienie do moralności społecznej, bez której trudno mówić o rzeczywistym postępie w dziele odnowy. Bardzo mocno w wypowiedzi Jana Pawła II został zaakcentowany fakt, że to co wówczas działo się w Polsce jest wyłącznie wewnętrzną sprawą Polaków, a prawo do podejmowania tego typu wysiłków ma każdy naród bez obawy ingerencji z zewnątrz. "Wysiłek jesiennych tygodni - mówił Papież - nie był skierowany przeciwko nikomu, i nie jest też przeciwko nikomu skierowany ten wysiłek, ten ogromny wysiłek, jaki w dalszym ciągu stoi przed nami. Nie jest skierowany przeciwko - jest skierowany wyłącznie ku wspólnemu dobru. A prawo, co więcej - obowiązek podejmowania takiego wysiłku posiada każde społeczeństwo, każdy naród". Jednocześnie Papież ostrzegł, że działalność związku zawodowego nie może ulec wypaczeniu, "nie powinna być narażeniem działania nikogo, żadnej partii politycznej". Składając życzenia swym gościom papież Jan Paweł II życzył, by "Solidarność" mogła spokojnie, wytrwale i owocnie kontynuować swą działalność oraz by towarzyszyła jej dalej odwaga połączona z roztropnością i umiarkowaniem.

Ze względu na pobyt Ojca świętego w szpitalu po zamachu na jego życie, nie mogła zostać przyjęta w podobny sposób delegacja "Solidarności" wiejskiej. Mimo rekonwalescencji po przebytej operacji Papież - choć zawieszony były wszystkie oficjalne audiencje - przyjął jednak skromnie na krótkim spotkaniu delegatów "Solidarności" Rolników Indywidualnych. Pierwsze spotkanie odbyło się tuż przed opuszczeniem przez Papieża polikliniki Gemelli 3.VI.1981. Uczestniczyli w niej działacze Związku przybyli do Rzymu na Kongres Federacji Europejskich Syndykatów Pracowników Rolnych. Druga audiencja miała miejsce 17.VI.1981 w Pałacu Apostoła i uczestniczyli w niej, zaproszeni do Rzymu przez włoską Unię Pracy, przedstawiciele Związku ze swym ówczesnym przewodniczącym Janem Kubiąjem. Stan zdrowia Jana Pawła II, który przyjął delegację leżąc w łóżku, nie pozwalał na wygłaszanie długich przemówień. Podczas drugiego spotkania wyraził więc tylko życzenia "ażby te szlachetne cele, założenia, którym służycie jako "Solidarność" Wiejska, mogły się spełniać właśnie dla odnowy narodu, odnowy ekonomicznej i odnowy jednocześnie moralnej. Jednej od drugiej nie można odłączyć".

Kard. Stefan Wyszyński od początku wydarzeń sierpniowych wspierał dążenia robotników do posiadania własnych, niezależnych związków zawodowych podkreślając, że "nakaz uszanowania prawa człowieka do zrzeszania się, a zwłaszcza do doskonalenia się we własnym zawodzie - wypływa z samej istoty człowieczeństwa i nie może być okłóciwemu udzielone przez żadną władzę. W odrodzeniu ruchu zawodowego widział on możliwość świadomego i autentycznego działania dla dobra ludzi pracy. Popierał więc dążenia "Solidarności" do legalnego działania w rozmowach z przedstawicielami najwyższych władz państwowych; aktywnie wspierał też dążenia rolników do utworzenia samorządnych rolniczych związków zawodowych. Była to ostatnia batalia Kardynała, która uwięzioną została pełnym sukcesem już w czasie jego śmiertelnej choroby. W swej postawie kierował się jedną z tez katolickiej nauki społecznej, głoszącej, że "prawo do zrzeszania się jest naturalnym, przyrodzonym, ale jest też prawem osobistym, indywidualnym, bo człowiek jest osobą społeczną. /.../ Prawa do zrzeszania nikt nam nie może ani narzucić, ani udzielić bo jest ono naszym prawem wrodzonym". Dodatkowym argumentem na rzecz rolniczych związków zawodowych było - zdaniem Kardynała - to, że "rolnicy są właścicielami części ziemi ojczystej, za którą odpowiadają społecznie".

W ciągu kilku ostatnich miesięcy życia Prymas Polski kilkakrotnie spotykał się z przedstawicielami Związku wskazując i kształtując program działania na bliższą i dalszą przyszłość. Książ Prymas daleki był od tego, by nowym

związkom nadawać charakter konfesyjny. Uważał jednak, że wskazania, których może udzielić im w imieniu Kościoła wyrastają z prawa naturalnego, które powinno być wspólne dla wszystkich ludzi, niezależnie od ich światopoglądu. Program, jaki zawarty jest w przemówieniach kard. Wyszyńskiego do przedstawicieli "Solidarności" sprowadza się do kilku zasadniczych tez opartych na myśli społecznej Kościoła i doświadczeniach Prymasa Polski zarówno w pierwszych lat jego pracy duszpasterskiej w środowisku robotniczym jak i z obserwacji życia w powojennej Polsce.

Za pierwszorzędnny cel "Solidarności" Ksiądz Prymas uważał konieczność zorganizowania się nowych Związków w silny organizm, który będzie miał dzięki temu dość siły do występowania w obronie ludzi pracy w innym duchu i z inną skutecznością niż poprzednie związki zawodowe. Aby jednak dążenia "Solidarności" oparte były na zdrowych fundamentach kard. Wyszyński wskazał na konieczność doboru ludzi kompetentnych oraz bezwzględna potrzebę szkolenia młodych działaczy związkowych w zakresie podstawowych zagadnień polityki i etyki pracy, ustawodawstwa w tej dziedzinie ze szczególnym uwzględnieniem sprawy nowelizacji "Kodeksu Pracy". Proponował w związku z tym zapoznanie się z najważniejszymi tezami katolickiej nauki społecznej akcentującymi mocno potrzebę osobistego zaangażowania się w wykonywaną pracę i związane z tym zagadnienie ważności prywatnej. Z dużym naciskiem podkreślał Kardynał Prymas, że najważniejszym zadaniem nowych związków jest realizacja zadań społeczno-zawodowych, troska o sprawiedliwość społeczną, właściwe warunki pracy i życie społeczeństwa oraz potrzeby ludzi pracy. Przestrzegał jednocześnie przed przekształceniem Związku w organizację o charakterze politycznym. Miało to być - jego zdaniem - ruch odnowy moralnej i społecznej o charakterze wybitnie polskim, "Ten ruch - mówił Prymas - musi służyć przede wszystkim sprawie Polski, to znaczy ludności polskiej. /.../ Trzeba się strzec - żeby się nie wplątali tacy ludzie, którzy mają inne założenia, którzy są gdzieś uzależnieni i chcą przeprowadzać nie polskie sprawy. Ksiądz Prymas uważał też że "Solidarność", w której znaczna część narodu widzi gwaranta zdrowej odnowy społecznej, jest zobowiązana swoje działania podejmować ze świadomością odpowiedzialności za całą Ojczyznę. W tym duchu należy zachować zarówno cierpliwość w dochodzeniu swych praw, jak i właściwą hierarchię dążeń. Na pierwszym miejscu tej hierarchii kardynał Wyszyński wymieniał potrzebę ratowania etosu rodziny polskiej, troskę o ład i porządek społeczny, kulturalny, moralny, religijny i gospodarczy. W odniesieniu zaś do "Solidarności" wiejskiej wymieniał także konieczność zahamowania odpływu ludzi ze wsi do miast, przede wszystkim przez podniesienie poziomu gospodarczego, moralnego i kulturalnego wsi polskiej. Znamienne było również jego konsekwentne nawoływanie do roztropności w działaniu, aby przez pochopne i nie przemyślane do końca decyzje nie utracić dorobku uzyskanego już wcześniej.

Na kilka tygodni przed swą śmiercią kard. Stefan Wyszyński w związku z wydarzeniami w Bydgoszczy, planowanym strajkiem generalnym i związaną z tym realną groźbą wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego do Polski, po raz ostatni skierował swoje rady do ludzi odpowiedzialnych za przyszłość "Solidarności". Wudaje się, iż Ksiądz Prymas dostrzegł już wówczas ogromne niebezpieczeństwo dla ruchu odnowy, związane ze zbyt żywiołowym podejściem dużej części społeczeństwa do realizowanego procesu przemian. W swym dramatycznym apelu, skierowanym wówczas do przedstawicieli KKP "Solidarność" wskazywał na niebezpieczeństwo wynikające z nieprzemyślanych działań oraz dążeń do natychmiastowego zrealizowania za wszelką cenę wszystkich wysuwanych postulatów. Ksiądz Prymas przestrzegał, by zwłaszcza postulaty natury administracyjnej wysuwać stopniowo i nie paraliżować działalności państwa. Na dalszy plan proponował także odsunąć postulaty personalne. Silnie podkreślał natomiast, że obok długofalowych postulatów o charakterze gospodarczym, należy wysuwać postulaty związane z bezpośrednią działalnością Związku, jego swoboda działania, organizowania się i dostępu do środków przekazu społecznego. Jednocześnie przestrzegał, zwracając się do członków "Solidarności", aby chcąc wiele nie stracili tego, co już osiągnęli. "Wiem - mówił - że ruch "Solidarności" jest tak prężny i zdecydowany, że nie łatwo sobie da wydrzeć z rąk tego, co już osiągnął. Ale jaką cenę wypadnie wam za to zapłacić? Dzisiaj

wszyscy uznają wielką dojrzałość ruchu "Solidarność" w tym, że osiągnąwszy tak wiele, nie dopuścili do tego, żeby poleżała się krew. To jest w walkach społecznych i zawodowych prawie że unikalny casus". Ksiądz Prymas postulował wówczas zaniechanie planowanego strajku generalnego, którego konsekwencji nie można było w pełni przewidzieć. Apel ten dotyczył jednak nie tylko doraźnej sytuacji, ale odnosił się do całej linii działania "Solidarności" w przyszłości ucząc jej członków chrześcijańskiej taktyki postępowania przez stopniowe osiąganie postulowanych wartości, bez gwałtu i rewolucji, w godziwym kompromisie z siłami sprawującymi władzę, ostrzegając, że "gdybyśmy przeciągnęli strunę, wysuwając nasze postulaty, moglibyśmy później bardzo ciężko żałować następstw"...

Kard. Stefan Wyszyński słusznie określał jest mianem Ojca i Nauczyciela narodu. W swej pasterskiej postudze nie ograniczał się jednak wyłącznie do posługi słowa. Nie wahał się również przed podejmowaniem konkretnych inicjatyw, służących właściwemu kształtowaniu procesu odnowy oraz rozkładowywaniu napięć społecznych. W miarę jak słabły siły Kardynała Prymasa wiele z tych przedsięwzięć - z jego inicjatyw - przejmowała Konferencja Episkopatu Polski. Tym nie mniej w okresie od sierpnia 1980 roku do maja 1981 kardynał Stefan Wyszyński wiele podjął konkretnych inicjatyw dobrze służąc sprawie przemian społecznych w Polsce. Przewodził rozmowy ze wszystkimi, od których zależało kształtowanie losów Ojczyzny w trudnej sytuacji przemian: z przedstawicielami najwyższych władz państwowych, partii politycznych, działaczami "Solidarności", przedstawicielami różnych środowisk społecznych, w tym także laikatu katolickiego.

Prymas Wyszyński, z zainteresowaniem i praktycznym zaangażowaniem działacz społeczny, główny architekt silnego Kościoła w Polsce współczesnej, największy autoritet moralny w naszym kraju, który zawsze głosił prawdę, odszedł w momencie wyjątkowo trudnym dla Polski. O tym, kim był dla swojej Ojczyzny świadczy wymownie jego królewski pogrzeb i katecha narodowa, która stała się w jednym ludzi różnych przekonań i orientacji politycznych. Polacy dobrze bowiem zrozumieli, że zmarły Prymas Polski był elementem stabilizacji i ładu w Ojczyźnie. Posiadając dużą wyobraźnię polityczną miał godzić tradycję narodową z potrzebą polskiej racji stanu, a dobro Polski i Kościoła w Polsce były zawsze naczelną zasadą jego działań.

Pasterze Kościoła w Polsce pracujący pod kierunkiem kard. Stefana Wyszyńskiego od początku posierpniowej odnowy w swej pracy wychowawczej z narodem podkreślali, że słuszny protest pracy i sachodzące przemiany służące będą społeczeństwu tylko wówczas, gdy związane zostaną ze wzmocnioną energią do pracy, pokojem wewnętrznym i stabilizacją sytuacji oraz ładem gospodarczym. Biskupi zdawali sobie bowiem sprawę, że "przemiany i wysiłki odnowy społeczno-moralnej będą wiele nadzisi, ale nie są wolne od niebezpieczeństw". Przestrzegali, że "nie wolno podejmować takich działań, które mogłyby narazić naszą Ojczyznę na niebezpieczeństwo zagrożenia wolności i państwowości. /.../ Oczekają nas trudne lata, wymagać one będą wyrzeczeń, ofiar i poświęceń. Musimy żyć nadzieją, że jest sens w tym, aby je świadomie podejmować w imię lepszego jutra w wolnej Ojczyźnie. Potrzebna jest zdecydowana wola przeciwdziałania wszelkim próbom zatrzymania procesu narodowej odnowy, skłócenia społeczeństwa i wykorzystania istniejących trudności dla celów obcych wobec dobra Narodu i Państwa".

Z wielką nadzieją spoglądano w związku z tym na odradzający się ruch związkowy, który - zdaniem pasterzy Kościoła - swoją działalność powinien skoncentrować "głównie na zadaniach społeczno-zawodowych", na "ochronie praw ludzi pracujących" oraz na zabezpieczeniu im "niezbędnych warunków pracy, bytu i życia kulturalnego". Jednocześnie przestrzegano przed groźącymi ruchowi związkowemu niebezpieczeństwami. "Sami ludzie pracy muszą być czujni - stwierdzono w jednym z Komunikatów Episkopatu - aby ich słusznych wysiłków na rzecz odnowy życia naszego kraju nikt nie wykorzystał dla wąskich celów prywatnych lub grupowych, obcych interesom Narodu. Wszyscy musimy zachować roztropne zdyscyplinowanie wobec pojawiających się prób prowokacji i zakłócenia pracy nad odnową".

W takim też duchu patrzył na zagadnienie ruchu społecznego skupionego wokół "Solidarności" również ks. bp Józef Glemp, który już wkrótce objąć miał ster rządów Kościoła w Polsce. Jeszcze przed ogłoszeniem jego nominacji na Prymasa Polski w jednym z wywiadów określił podstawowe zasady wzajemnych relacji między Kościołem a "Solidarnością". Stwierdził, iż Kościół "jest gotów występować w obronie "Solidarności" w wypadku naruszania /.../ praw człowieka. Będzie doradzał temu Niezależnemu Samorządnemu Związkowi Zawodowemu Kierowanie się rozsądkiem w sprawach konfliktowych. Kościół chce /.../ występować w kontaktach z "Solidarnością" przede wszystkim jako duszpasterz, natomiast broni się i będzie się bronił przed rozpolitykowaniem. /.../ "Solidarność", której większość członków przynależy również do najszerzej pojętej społeczności Kościoła w Polsce, ma w Kościele hierarchicznym zapewniony kredyt, uzależniony jednak od wierności zasadom wyjąciowym". Przysięży Prymas Polski stwierdził wówczas, iż Kościół nie traktuje tego ruchu w kategoriach taktycznych lecz stara się być partnerem w realizacji największych wartości życia społecznego, nie ingerując jednak w wewnętrzne sprawy Związku. Nawiązując do nazwy Związku - "Solidarność" - biskup Glemp rozróżnił w nim "kierunek ludzkiego myślenia /.../, który zakłada rzetelność, prawość, odpowiedzialność w ludzkim i obywatelskim działaniu", z którego wyłania się dopiero "drugie znaczenie "Solidarności" - instytucji". Następnie ówczesny Biskup Warmiński stwierdził, że "Kościół nie potrzebuje deklarować, że zawsze będzie pomagał tym dążeniom, które zawarte są w pierwszym znaczeniu "Solidarności". Jeżeli działanie "Solidarności" - instytucji pokrywa się z tym, co jest "ruchem solidarności" - to porozumienie Kościoła i "Solidarności" może się odbyć bez słów. Wynika ono - mówić - ze wspólnych odczuć ludzkich i narodowych, które ujawniły się jako siła społeczna właśnie w "Solidarności" - instytucji".

Tak sprzecyzowane stanowisko dotyczące stosunku Kościoła do "Solidarności" oddawało w pełni istotę wzajemnych relacji między tymi dwoma rzeczywistościami życia społecznego cieszącymi się wówczas największym autorytetem w opinii publicznej. Stosunek Kościoła do "Solidarności" - rozumianej tutaj umownie jak pewna całość - był bez wątplenia od początku jej istnienia pozytywny, co nie znaczy jednak, by Kościół bezkrytycznie akceptował wszystkie poczynania Związku czy jego poszczególnych przedstawicieli. Kościół w ruchu tym widział przede wszystkim ogromną szansę na rozwój personalizmu chrześcijańskiego w naszym kraju, większą demokratyzację i przezwyciężenie nieprawidłowości życia publicznego i głębatego uznał, że jest to ruch społeczny rokujący nadzieję na twórcze współuczestnictwo w owocnych przemianach społecznych w Polsce.

W wypracowaniu określonego stosunku "Solidarności" do Kościoła, obok postawy samego Kościoła, niemałą rolę odegrała jego obecność wśród strajkujących robotników podczas wydarzeń sierpniowych oraz osobowość pierwszych przewodniczących Związku: przywódcy strajku gdańskiego i przewodniczącego KKF Lecha Wałęsy oraz przewodniczącego NSZZ RI Jana Kuźaja. Obaj są ludźmi głęboko wierzącymi, którzy starają się ze swych przekonań światopoglądowych wyciągać konkretne wnioski i realizować je w praktycznej działalności. Zwłaszcza Lech Wałęsa ma charakterystyczną osobowość przywódcy, który nie czuje się skrepowany zastanymi stereotypami i potrafi odkrywać pozornie nowe, a w istocie przypominające tylko zapomniane prawdy. Dzięki takiej postawie wywarł on znaczne piętno na organizowanym przez siebie Związku, między innymi w określeniu jego stosunku do Kościoła. Uważał, że Związek ma dążyć do tego, by każdy człowiek był szanowany ze względu na swoją wielką wartość, by szanowane były jego prawa, w tym prawo do wiary, by pomagał innym ludziom. "Sam jestem wierzący - mówił w jednym ze swych wywiadów Lech Wałęsa - z wiary czerpię siłę. Ona jest motorem mojego życia. Dawałem temu stale publiczny wyraz. Jednak jeśli ktoś myśli inaczej, to mu nie przeszkadzam. Natomiast w czasie strajku niektórzy, w tych specyficznych warunkach, przy stałym napięciu psychicznym, przypomnieli sobie podstawowe wartości moralne i etyczne, w jakich się wychowywali. A te moralności podtrzymuje Kościół, który głosi jednocześnie prawdę. Tej prawdy właśnie nam brakowało. Stąd jej szukanie w Słowie Bożym głoszonym przez Kościół. Wielu przypomnielo sobie, że są ludźmi wierzącymi i na nowo przeżywali to spotkanie z Bogiem podczas stożniowych nabożeństw i Komunii świętej. Nie można bowiem żyć bez jakichś wzorów sprawiedliwości i uczciwości.

Wszędzie one ulegają manipulacji. Jedynie w Kościele pozostała niezmienna. Głoszenie prawdy o człowieku zostało u nas zapomniane. Potrzeba zaś tych nadszych tęsknot dała się już zauważyć podczas pielgrzymki papieskiej po Polsce. Ona zmieniła klimat społeczny w Polsce. Obecnie zaś strajkujący, bez względu na swoje przekonania religijne, uszykowali sobie, bardziej niż kiedykolwiek, że Kościół w Polsce reprezentuje wielką siłę moralną, stanowi ona ostoję przy wychojeniu z wszelkich kryzysów. Kościół ma swoje, inne zupełnie zadanie, a robotnicy swoje, nie można nie zauważyć tego, że każdy idzie swoją drogą. W Polsce potrzeba podniesienia poziomu moralności i to niezależnie od systemu; trzeba uczciwości, sprawiedliwości i prawdy!

W podobnym duchu przedstawił się 9.III.1981 na Zjeździe Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI "Solidarność" w Poznaniu jego pierwszy przewodniczący Jan Kulaj: "Jestem ściśle związany z Kościołem. Przy jego pomocy, chyba i moje wyniki. Nie chyba, a na pewno. I nie Kościoła, tylko tego, co Kościół powołał."

Tradycja współdziałania ludzi pracy z Kościołem, jaka wytworzyła się podczas strajków okazała się trwałą i była podstawowym elementem warunkującym późniejszy program działania "Solidarności", która manifestowała swoje przywiązanie i szacunek do Kościoła w różnych formach. Przedstawiciele Związku byli kilkakrotnie przyjmowani przez Prymasa Polski, który po raz pierwszy spotkał się z Lechem Wałęsą już 6.IX.1980, spotkali się również z biskupami swoich diecezji, istniał ściśle kontakt z duszpasterzami parafialnymi. Audyencja u Ojca świętego Jana Pawła II była kulminacyjnym punktem podróży delegacji "Solidarności" do Włoch. Na terenie stoczni, hut, kopalni i mniejszych zakładów pracy odprawiane były przy różnych okazjach z inicjatywy Związku uroczyste msze święte, organizowane były poświęcenia pomników, krzyży, obrazów; biskupi zapraszani byli do zakładów pracy nie tylko po to, by przewodniczyć modlitwom, ale by spotkać się z robotnikami i mówić im o sytuacji Kościoła w Polsce; święcone były sztafety "Solidarności" na których widniały również symbole religijne; oficjalne delegacje Związku uczestniczyły w ważniejszych uroczystościach kościelnych.

Stosunku "Solidarności" wobec Kościoła nie należy jednak rozpatrywać wyłącznie w aspekcie manifestacji religijnych i spektakularnych wizyt, co uznane by być mogło wyłącznie za jeden z wielu wyrazów protestu wobec istniejącej rzeczywistości naszego kraju, a nie wyraz szacunku i przywiązania do Kościoła ze względu na reprezentowane przez niego wartości. Stosunek ten wyrażał się zarówno w obfitym uczestnictwie w nauce społecznego Kościoła w Polsce przez "Solidarność", jak i w trosce o prawa Kościoła w naszym społeczeństwie. Wśród postulatów strajkowych znajdowały się i takie, które w sposób bezpośredni lub pośredni dotyczyły Kościoła i ludzi wierzących oraz szły po linii jego programu działania w Polsce. W Gdańsku i Szczecinie domagano się między innymi poprawy stosunków kościelno-państwowych, czego wyrazem miało być na przykład udostępnienie środków masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań; w Jastrzębiu górniczy domagali się zniesienia czterohygodowego systemu pracy uniemożliwiającego chrześcijańskie święcenie niedziel; w Rzeszowie i Ustrzykach protestujący rolnicy domagali się jasnego określenia zasad burocnictwa sakralnego, równouprawnienia ludzi wierzących i umożliwienia działalności duszpasterskiej na obozach młodzieżowych, w więzieniach, w wojsku itp.

Tematyka ta znalazła swoje odbicie w protokołach porozumień między komisjami rządowymi a komitetami strajkowymi. Dzięki inicjatywie robotników w oficjalnych dokumentach państwowych pojawiły się nowe treści. W podpisanym porozumieniu w Szczecinie na przykład stwierdzono, "że pomysłowo rozwija się dialog między Kościołem rzymskokatolickim a państwem. Umożliwić się będzie szerszy dostęp do środków masowego przekazu! W protokole z Gdańska natomiast znajduje się stwierdzenie bardziej precyzyjne: "Rząd zapewni transmisję radiową niedzielnej mszy świętej w ramach szczełogowego uzgodnienia z Episkopatem". Sprawy dostępu Kościoła do środków masowego przekazu nie są jednak najistotniejszym zagadnieniem w stosunkach kościelno-państwowych w Polsce. Był to raczej pewien wyraźny gest, który świadczył o zaangażowaniu robotników w tę dziedzinę życia społecznego, z drugiej zaś strony o dobrej woli władz państwowych. W podpisanym kilka miesięcy później porozumieniu w Rzeszowie sprawy stosunków kościelno-państwowych zostały potraktowane w sposób bardziej pełny. Istniała

już wówczas, działająca od 24.IX.1980 restytuowana po wydarzeniach sierpniowych Komisja Wspólna Episkopatu i Rządu, stąd też wszystkie poruszone problemy zostały oddane pod obrady Komisji. Tym niemniej w porozumieniu tym najpełniej zostały wymienione problemy Kościoła: budownictwo sakralne, prawo dzieci przebywających na koloniach do wykonywania praktyk religijnych, opieka duszpasterska w wojsku, więzieniach, żłobki i przedszkola zakonne, nakłady pism katolickich. W protokole porozumienia z Ustrzyk Dolnych znalazł się także postulat umożliwienia korzystania z pomieszczeń szkolnych dla nauki religii.

Zwiążanie się ludzi pracy z Kościołem podczas wydarzeń sierpniowych i okresu po nich następującego był kolejnym znakiem czasu wynikającym z jednej strony z konsekwentnej podtawy Kościoła stojącego po stronie szlachetnych praw ludzkich, z drugiej zaś ze wzrastającej świadomości społecznej w odniesieniu do podstawowej misji Kościoła i jego znaczenia w życiu narodowym. Antyklerykalizm uczestników historycznych ruchów robotniczych wynikał bowiem nie tyle z proteatu przeciwko istotnej funkcji Kościoła, jaką jest troska o człowieka, lecz u jego podstaw leżało skostnienie widzialnych struktur tego Kościoła, uniemożliwiające często dostrzeżenie jego prawdziwego ducha. Mimo wieloletniej propagandy ateistycznej ukazującej Kościół w sposób fałszywany i tendencyjny, robotnicy polscy nie tylko więc oficjalnie uznali i zaakceptowali jego wartość, ale występowali jednocześnie jako rzecznicy jego przemilczanych dotychczas praw. Było to również wynikiem dojrzałości polskich robotników, świadectwo umiejętności ich samodzielnego myślenia i nieskrępowanego działania.

"Solidarność", wypracowująca swój program działania w oparciu o autentyczne potrzeby i dążenia narodu, w swych założeniach programowych zawarła wiele tez zbliżonych z wcześniejszym nauczaniem Kościoła i jego postulatami o wielu lat wysuwany pod adresem polskich władz państwowych. Uczestnicząc w kształtowaniu życia społecznego w Polsce, zamierzała ona kierować się w swym działaniu ideami patriotyzmu, który opierał się na przekonaniu, że Polacy, mimo trudności, żyją we własnym domu i w duchu własnych potrzeb i ambicji, zgodnie z najlepszymi tradycjami narodowymi powinni sami kształtować oblicze swojej Ojczyzny. Wśród głównych źródeł inspiracji swojego działania założenia programowe zaraz po "najlepszych tradycjach narodu" wymieniały nierozdzielnie z nimi związane "etyczne zasady chrześcijaństwa". Projekt ten zawierał deklarację głębokiego przywiązania "do dziedzictwa całej polskiej kultury, wtopionej w kulturę europejską, związanej silnie z katolicyzmem, ale łączącej w sobie różne tradycje religijne i światopoglądowe", dodając jednak dalej, "jest wśród nas miejsce dla wszystkich, niezależnie od światopoglądu, narodowości czy przekonań politycznych". Przestrzeganie sprawiedliwości społecznej oparte miało być na uznaniu godności osoby ludzkiej, szacunku dla trudu ludzkiej pracy i równości wszystkich ludzi. "Solidarność" pragnęła, "by zasada godności człowieka przeniknęła całe życie naszego związku i była fundamentem budowy stosunków w nowym społeczeństwie". Z tej zasady wywodziło się dążenie do godziwej pracy za wykonywaną pracę zaspokajającą minimum socjalne, obowiązek rzetelnej pracy i wzrost etyki tej dziedziny życia ludzkiego. Realne wprowadzenie w życie zasady demokratyzacji obywatelskiej miało prowadzić do faktycznego współuczestnictwa wszystkich ludzi pracy w życiu społecznym kraju oraz zapewnić prawnie zagwarantowane wolności obywatelskie /swobodne głoszenie poglądów, wolność słowa i druku, prawo do rzetelnej informacji, zgromadzeń i stowarzyszeń/.

Jak natomiast przedstawia się stosunek "Solidarności" do Kościoła? Sami zainteresowani w tezach do dyskusji nad założeniami programowymi tak sprzecywalili to zagadnienie: "Związek nasz jest organizacją wieloświatopoglądową i otwartą tak dla ludzi wszystkich wyznań, jak i niewierzących, ale ogromna większość jego członków, podobnie jak większość naszego narodu została wychowana w religii chrześcijańskiej. Inspiracją chrześcijańska była jedna z podstaw wartości ideowych, które wiążemy do naszego programu. Krzyż obok orka, wiążący w wielu lokalach związkowych - przypomina naszym członkom ich rodowód moralny i napełnia ich wiarą w skuteczność naszej sprawy. Będziemy kontynuować ten nurt inspiracji nie rezygnując bynajmniej ze świeckiego charakteru naszej

organizacji". W podobnym duchu wypowiedzieli się przedstawiciele "Solidarności" rolniczej: "Związek nasz jest otwarty na wszystkich rolników bez względu na ich przekonania polityczne i wierzenia religijne. Niemniej jednak ogromna większość z nas została wychowana w wierze ojców naszych, a w Kościele przywykliśmy widzieć oparcie moralne w chwili trudnych dla Narodu. Jesteśmy wdzięczni, że oparcia tego Kościół udziela nam także aktualnie, w chwili obecnego kryzysu. Jeżeli na naszych sebraniach chętnie śpiewamy "Rotę" to dlatego, że dobrze wyraża ona przywiązanie do naszej ziemi, Ojczyzny i wiary ojców naszych".

Stosunek "Solidarności" do Kościoła nacechowany był więc przede wszystkim dużą otwartością i szczerkiem, jako do tej siły społecznej, która nigdy nie zawiodła naroda i zawsze mu należałycie służyła. Otwarcie to wynikało również z faktu, że znakomita większość członków Związku była jednocześnie członkami Kościoła i przenosiła na grunt "Solidarności" najcenniejsze elementy nauki Kościoła dotyczące życia doczesnego człowieka. W tej dziedzinie program "Solidarności", która nie była przecież - co należy mocno podkreślić - chrześcijańskim związkiem zawodowym, miał wiele cech wspólnych z nauką Kościoła głoszoną na polskiej ziemi. Wspólną podstawową cechą obu tych sił społecznych była humanizacja życia. Dla Kościoła nie wyczerpuje to oczywiście jego misji, sięgającej w przyszłość eschatologiczną, której celem jest nadprzyrodzone zbawienie człowieka. Dla świeckiego związku zawodowego jest to natomiast program maksymalistyczny. Nie można bowiem doprowadzić życia ludzkiego wyłącznie do sfery materialnej. W tym duchu "Solidarność" opowiadała się za respektowaniem wszelkich praw należnych człowiekowi, w tym także prawa do nieskrępowanego życia religijnego. Nie sprawdziła się w Polsce taśa niektórych socjologów religii, że postęp techniczny odrywa człowieka od Boga, a religia jest tylko pewnym balastem, dodatkiem do ludzkiego życia, namiastką szczęścia dla małuczkich. "Polaki eksperyment", o którym mówiło się w świecie przez 35 lat, dzięki robotnikom polskimi mocno związanym z Kościołem dowiodł, że religia nie jest sztucznym dodatkiem do życia, lecz jego integralną częścią i do niezależnie od wrażliwego poziomu wiedzy i postępu techniki. Nie dla wszystkich sytuacja taka była jednak powodem satysfakcji. Obok sił sprawujących władzę, również i pewna część opozycji politycznej obawiała się niezależności i siły Kościoła oraz istniejącej syntetyzacji katolickiej ze sprawą polską. Pojawiały się w związku z tym zarzuty wobec Kościoła, iż skłania on do zbyt dużego umiaru, że służy kompromisom i niweczy samodzielność wielu ludzi zaangażowanych w proces odnowy.

Istniejący stan rzeczy nie uprzywilejowywał oczywiście Kościoła, który dzisiaj nie ma już aspiracji politycznych. W swych dziejach pełni on wprawdzie różne funkcje, które nie zawsze wynikały bezpośrednio z jego nadprzyrodzonego posłannictwa. Niegdyś Kościół był potęgą w znaczeniu świeckim, dziś jest przede wszystkim potęgą moralną i oceniania go w perspektywie świeckiego mocarstwa jest niebezpiecznym uproszczeniem. Przyjęcie poza-duszpasterskich funkcji przez Kościół w Polsce nie wynikało z jego pragnienia zdominowania życia społecznego lecz z postawy służby narodowi zawsze, gdy naród był w potrzebie. Nie zawsze też kompromis był dominującym kierunkiem jego działania, Episkopat Polski potrafił zaś być konsekwentny w swej postawie obrońcy praw człowieka w Polsce. Dziełając ponad podziałkami ustrojowymi Kościół jest bowiem nauczycielem prawdy opartej na prawie naturalnym, wspólnym dla wszystkich ludzi, które sąw pełni znajduje w Objawieniu. Sojusz "Solidarności" z Kościołem nie uprzywilejowywał zatem Kościoła lecz czerpał przede wszystkim z jego uprzywilejowanej pozycji w świadomości narodu. Nowy Związek dawał dzięki temu wyraz swego poczucia realizmu, opierając się na tym, co jest zakorzenione w duszy niemal każdego Polaka.

"Solidarność" jako wielomilionowy ruch społeczny nie była oczywiście monolitem, także w zakresie swego stosunku do Kościoła. W Związku dochodziły do głosu różne tendencje i kierunki ideologiczne, również nieprzychylnie Kościołowi. Choć "Solidarność" w swej zdecydowanej większości zorientowana była na bliską współpracę z Kościołem, byli także w jej szeregach ludzie, którzy Kościół usiłowali traktować w sposób instrumentalny wykorzystując jego moralne wsparcie, w praktycznej działalności kierując się zaś własnymi aspiracjami. O tym, że wiele z tych aspiracji nie zawsze było możliwych do zrealizowania, społeczeństwo polskie przekonało się w grudniu 1981 roku.

"HUMANITARNA USTAWA"

Mamy więc nowy dziwoląg legislacyjny - "ustawę o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw", nazywaną w reżimowych mass-mediach "ustawą humanitarną", w przeciwieństwie do poprzednich /z lat 1983 i 1984/, które były "aktami łaski".

Amnestia z 1983 roku objęła 13 tys. więźniów. Z 1984 - 176 tys., otwierając jednak bramy więzień dla 35 tys. Ustawa z 17 lipca br. obejmie prawdopodobnie 20 tys. więźniów, ale tylko 15 tys. z nich przywróci wolność /kary pozostałych 5 tys. zostaną złagodzone/.

Ale nie liczby są tu ważne, lecz sens. Wszystko w tej ustawie jest bowiem rzeczywiście "szczególne" - począwszy od jej ducha, skończywszy na treści. I - jak zwykle, gdy chodzi o "wymiar sprawiedliwości" jaruzelskiej junty, przekazany całkowicie urzędowi prokuratorskiemu, a w rzeczywistości SB - sam miód, przyprawiony dziegciem.

Nic dziwnego, że przed tym "miodem" bronią się więźniowie /często bez wyroków sądowych/ działacze "Solidarności" i opozycji demokratycznej. Ich ewentualne uwolnienie zależy bowiem od widzimisię Służby Bezpieczeństwa, ewentualnie - "aktu skruchy" lub innej formy upokorzenia. Np. od złożenia deklaracji, iż przestrzegają się będzie obowiązków w tym kraju praw, co znaczy, że zaprzestanie się jakiegokolwiek działalności "przeciwko". Z drugiej jednak strony wiemy, że to nie jest specjalnie konieczne. Bogdan Lis i Adam Michnik np. zostali zwolnieni niczego nie podpisując i do niczego się nie zobowiązując. Ale już Władysław Frasyniuk czy Czesław Bielecki, podobnie jak Moczulski, Borysewicz, Teliga czy ks. Zych siedzą nadal i nic nie zapowiada, by władze zamierzały zastępczo wobec nich jakiegokolwiek "szczególne postępowanie". No i Tadeusz Jędrzak. Ten ostatni był jednak ostatnio łagodniej traktowany. Po licznych karach, którymi SB obkładało go za "nieodzwoloną" rozmowę przez okno z innym więźniem, miał ostatnio aż kilka widzeń z rodziną. Rozmawiał też z adwokatem. Żas wyznaczony na 29 lipca proces nagle został przeniesiony na inny /bliżej nie określony/ termin. Czyżby więc władze zdecydowały się wobec niego zastosować szczególny "akt łaski"?

Jak dotąd, z tej "humanitarnej ustawy" skorzystało /do 22.VIII/ 155 więźniów, którym zarzucano "przestępstwa przeciwko państwu i porządkowi publicznemu" /tak w języku propagandy nazywa się ostatnio więźniów sumienia/. A więc ok. 1/2 aktualnej ich liczby. Nie licząc oczywiście setek aresztowanych, którzy nie figurują nawet w ogłoszonej niedawno /w nr. 12-13 "Praworządności"/ "liście więźniów politycznych" /obejmują ona jedynie osoby po wyrokach/. Przy czym - jak podała prasa reżimowa - 100 osób "ujawniło taką działalność". Nie wiemy - czy 100 osób ponadto, czy w owej liczbie 155, bo informacje są tak konstruowane, żeby nic nie było jasne i oczywiste. Na konferencji prasowej 29 lipca Jerzy Urban oświadczył, iż... "chcemy być krajem bez tego rodzaju więźniów". Ale zaraz dodał, że... "zwolnienie wszystkich, którzy popełnili poważne przestępstwa przeciwko państwu i porządkowi prawnemu na dłuższą metę wcale nie służyłoby zniknięciu z polskiego życia tej kategorii więźniów i aresztantów". Słowem - więźniowie polityczni muszą być, aby... nie było ich więcej!

Co innego kryminalni. To zresztą dla nich głównie uchwalono tę "humanitarną ustawę", aby złośliwość nie zniknęła, aby różni malwersanci nie stracili nadziei. Opuszczają więc więzienia różnego typu psychopaci i męty społeczne; oni nie są groźni politycznie. I poprawią się znów statystyki więźniów w PRL. Z kraju o wybitnie represyjnym systemie wymiaru sprawiedliwości staniemy się znów krajem w europejskiej normie /na krótko zresztą/. Zapowiadana od dłuższego czasu amnestia dla więźniów sumienia okazała się więc jeszcze jednym bluffem.

Ale - mimo wszystko - jakaś część działaczy "Solidarności" i opozycji demokratycznej wyjdzie na wolność. Być może - nawet większa ich część, bo nie wykluczone, że zwolnienia rozpoczyna się dopiero we wrześniu, niejako w ostatniej chwili przed ustawowym terminem /15.IX/. Chodzi tu zwłaszcza o ostatnio aresztowanych - m.in. na Śląsku, wobec których nie wysunęto nawet sensownych zarzutów, bo aresztowania oparte zostały jedynie na domniemaniach i domysłach SB, bez jakiegokolwiek dowodów... Cieszymy się więc z tych, którzy wrócili i tych, którzy wrócą. Tym bardziej, że to i nasz sukces. Bo nie ludźmy się: junta nie robi gestów humanitarnych z potrzeby serca czy pragnienia - jak to powiedziała

Urban - "zamknięcia okresu ostrych podziałów politycznych" czy potrzeby "porozumienia narodowego". Ustępowała zawsze i ustępuje tylko pod presją. A presja była i jest silna. Ta nasta i ta zagraniczna. Oczywiście, nie bez znaczenia jest i wyrachowanie Junty. Jaruzelski - jak wiemy - od dawna sabinę o wizytę u Papieża. No i o... dolary Reagana. Od nich przecież w dużej mierze zależy czy uda mu się w końcu zostać "polskim Kadarem" czy nie. Wzruszenie - póżal się Boże, ale każdy ma takie, na jakie go stać. Więc bądźmy i my trochę humanitarni niech sobie generał pomarzy!

A o pozostałych więźniach sumienia będziemy nadal walczyć. I nie ustaniemy w tej walce - dopóki wszyscy nie opuszczą więzień i kazerematów SB.

ALBIN JURYSTA

Korespondencja z Londynu

THE PRIEST WHO HAD TO DIE

Ksiądz, który musiał umrzeć

Pod takim właśnie tytułem ukazała się 3 lipca br. w księgarniach londyńskich książka Johna Moody z amerykańskiego magazynu "Time" i Rogera Boyss, korespondenta londyńskiego "Timesa" w Warszawie, jednego z nielicznych dziennikarzy zagranicznych, dopuszczonych na proces toruński. Książka, przeznaczona dla odbiorcy angielskojęzycznego nie jest tylko opisem morderstwa popełnionego na ks. Jerzym Popielusce i procesu sprawców. Poprzedza go szerszy wstęp historyczny omawiający dzieje Polski od II wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem stosunków państwo - Kościół od 1945 r. a następnie dokładny rys biograficzny ks. Jerzego - od dzieciństwa po tragiczną noc 19 października 1984. Zorientowanemu czytelnikowi polskiemu najbardziej interesująca wyda się ostatnia część książki poświęcona rozważaniom na temat tła politycznego zbrodni. Autorzy zastanawiają się, kto mógł stać za mordercami i po kolei analizują cztery hipotezy:

1. Zbrodni dokonano na rozkaz gen. Kiszczaka, a przez implikację - za wiedzą gen. Jaruzelskiego. Świadczyłyby o tym: sterowana propaganda nienawiści rozpętana w ostatnich tygodniach życia ks. Jerzego /odpowiedzialność za nią spada na J.Głowczyka, sekretarza propagandy KC, bliskiego współpracownika Jaruzelskiego/, a także bezkarne napady na Kościół św. Marcjana w Warszawie i na ks. Zalewskiego w Krakowie. Autorzy jednak tę hipotezę odrzucają jako mało prawdopodobną, ponieważ ich zdaniem trudno przyjąć, aby śmierć księdza mogła przynieść jakiegokolwiek korzyści aktualnym zamierzeniom politycznym Jaruzelskiego, nastawionym na usilne polepszenie "image" PRL w oczach Zachodu. Nie zmienia to oczywiście faktu pośredniej winy gen. Kiszczaka, który zresztą w wyniku morderstwa i procesu niewątpliwie umożliwił się na swojej pozycji szefa kluczowego MSW.

2. Inspiratorem była frakcja twardogłowych, zamierzających poprzez zbrodnię spowodować ustąpienie Jaruzelskiego lub co najmniej wymusić ostrzejszą politykę wobec Solidarności. Autorzy, zauważając, iż nie brak w Polsce takich, których niepokoi zbyt "łagodna" polityka generała, nie wykluczają tej hipotezy.

3. Zleceniodawcy byli w Moskwie, w KGB i działali przy współpracy z byłym szefem MSW gen. Milewskim wykorzystując połączenia policyjne na linii Moskwa - Warszawa. Jednakże oprócz pogłosek brak przemawiających za tą hipotezą przekonujących dowodów. Faktem natomiast jest, że Moskwa nigdy nie wycofała poparcia dla Jaruzelskiego, choć niewątpliwie była skazana na bezprecedensową decyzję wytoczenia procesu. Nie było też żadnej negatywnej reakcji Moskwy na usunięcie Milewskiego i Olszowskiego od wpływów.

4. Hipoteza, ku której skłaniają się autorzy: Morderstwa dokonała grupa Piotrowskiego z jego własnej inicjatywy, jednak nie bez poparcia pewnych czynników w MSW. Jest niewątpliwie, zdaniem autorów, że Piotrowski nie działał samodzielnie, co m.in. poświadcza fakt, że w dokonanie zbrodni zamieszany był jeszcze jeden samochód, którego obecność zacierano potem starannie w trakcie

śledztwa i procesu. Za tą hipotezą przemawia też całkowita nieporadność operacyjna morderców, którzy okazali się biurokratami raczej niż sprawnymi wykonawcami złeczonego zadania /niesprawny samochód, zostawienie śladów, ucieczka Chrostowskiego, zmiany planów/.

Boys i Moody nie rozstrzygają sprawy ostatecznie - za wiele tu niewiadomych i liczne niejasności. Ważne jednak, że te hipotezy stawiają. Książka nie jest niestety wolna od błędów, które razą polskiego czytelnika, lepiej zorientowanego w całej sprawie. I tak np. czytamy, że kard. Wyszyński był więziony przez 2 lata, podczas gdy w rzeczywistości internowanie trwało rok dłużej. Nie wspominają też autorzy, że Urban na konferencjach prasowych zwykł zaliczać morderców do kategorii więźniów politycznych, choć w ten sposób obniżyć prestiż więzionych działaczy Solidarności. Pomijając też oskarżenia, jakie padły na procesie toruńskim pod adresem Kościoła i biskupów. Nie piszą nic o poprzednich morderstwach, dokonanych przez tzw. "nieznanych sprawców" /np. o śmierci Przemyska i Bartoszcze/, ani o podobnych zbrodniach, które nastąpiły później. Niewątpliwie największym brakiem jest to, że autorzy nie zastanawiają się, czy doszłoby do procesu, gdyby Chrostowskiemu nie udało się zbiec.

Niezależnie od tych i podobnych mankamentów dobrze się stało, że po słuchowisku "The Trial in Toruń", nadanym swego czasu w światowym serwisie BBC, po sztuce Ronalda Harwoda "The Deliberate Death of a Polish Priest", wystawionej w jednym z londyńskich teatrów, angielszczyzny czytelnik otrzymał nową książkę, która przyczyni się do rozpowszechnienia wiedzy o dziele i śmierci ks. Jerzego i przyniesie wiele prawdy o sytuacji w Polsce.

Dodajmy na koniec, że przed publikacją książki Boysa i Moody'ego jej obszernie fragmenty były drukowane w niedzielnym magazynie "Timesa" - "Sunday Times" i wzbudziły wielkie zainteresowanie.

STANISŁAW ROMER

W II rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki

PO TEJ KRWI

Po tej śmierci
Po tej krwi
Taka podła cisza
Znowu karmią tłuste wszy
Ludzkich słów nie słyszą

Po tej śmierci
Po tej krwi
Szaro jest i cicho
Zakupili nędzne dni
Za srebrniki lichy

Jednak nie każdy
Nie każdy z nas
Nie każdy śmierć naszą oswoił
Nie każdy powiedział: "cóż, mija czas
To są sprawy nie moje, nie moje"
Nie moje"

Uwierz, nie każdy
Nie każdy z nas
Nie każdy umyka pogoni
Nie każdy powtarza: "cóż, mija czas
To już koniec, już koniec, już koniec
Już koniec"

Po tej śmierci
Po tej krwi
Prosty krzyż i kwiaty

A tych, co za wami szli
Za więzienne kraty

Po tej śmierci
Po tej krwi
Wielkie usypianie
Ale pod skorupą dni
Ogień wrze w wulkanie

Bowiem nie każdy
Nie każdy z nas
Nie każdy śmierć naszą owoił
Nie każdy powiedział: "cóż, mija czas
To są sprawy nie moje, nie moje
Nie moje"

Uwierz, nie każdy
Nie każdy z nas
Nie każdy już pozostał się z wami
I wielu dziś mówi: "choć mija czas
Żyje pamięć, jest pamięć, jest pamięć
Jest pamięć"

MARTA KOŃNIAK

Dokumenty

SPOTKANIE Z PŁK. ZYGMUNTEM NIKIEŁ

Zgodnie z zapowiedzią, drukujemy wypowiedź zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO w Katowicach, płk. Zygmunta Nikieła, na pierwszym "wojennym" spotkaniu z dziennikarzami katowickiego Ośrodka TV, które odbyło się 19. III. 1982 r. Spotkanie z pułkownikiem prowadził red. Gwidon Gaj. Padło tylko jedno pytanie. Zadał je Edward Kozak. A poza tym - wątpliwości nie było żadnych. Jak zresztą i dziś, o czym świadczą programy przygotowane przez katowicki Ośrodek. Spotkanie z pułkownikiem traktujemy oczywiście jako niezły przyczynek do mentalności i postaw, charakterystycznych dla wielu działaczy partyjnych "tamtych" dni /zresztą chyba - nie tylko "tamtych"/. A oto wierny zapis "historycznego" już dziś spotkania...

GWIDON GAJ: Towarzysze pułkownik Zygmunt Nikieł, którego serdecznie pragnę powitać, zastępcę Komendanta Wojewódzkiego MO w Katowicach, na naszym dzisiejszym spotkaniu mówić będzie o działalności ekstremalnego nurtu "Solidarności".

PŁK ZYGMUNT NIKIEŁ: Chciałem przede wszystkim serdecznie podziękować za zaproszenie, za danie okazji spotkania się bezpośrednio z gronem, które podobnie, jak funkcjonariusze naszego resortu, podobnie jak żołnierze Wojska Polskiego, są również na pierwszej linii walki. O unyśli ludzi, o serca ludzi, o sprawy socjalizmu, o interes naszej ojczyzny. Trzaskę jestem saktopotany tematem, podanym przez towarzysza redaktora. Nastawiliem się na nieco inny. Ale, oczywiście i te sprawy możemy też podjąć. Chciałbym jednak zaproponować małą korektę i przede wszystkim porozmawiać na temat dnia dzisiejszego.

To co było przed 12 grudnia można w dużym stopniu nazwać już historią, z której będziemy jeszcze drugo wyciągać wnioski. Była to bolesna lekcja i nie może być bez tych wniosków. Niemniej jednak życie idzie naprzód. I przede wszystkim najbardziej interesują nas problemy dnia dzisiejszego, problemy jutra. Jak oceniamy sytuację na dzień dzisiejszy? Zresztą, sądzę że w tym co będę mówił, znajduję na potwierdzenie świadków w was, bo jesteście przecież czynnymi uczestnikami dziejących się zjawisk w kraju. Współuczestniczycie w ich tworzeniu, formowaniu i dlatego liczę na to, że będziemy tutaj w wielu sprawach zgodni, i o niektórych podyskutujemy.

Generalnie, wyznacznikiem czasów dzisiejszych jest postępująca stabilizacja i normalizacja życia gospodarczego, politycznego i społecznego. Wprowadzony 13 grudnia stan wojenny, który z jednej strony ocenił nasz dom ojczysty przed pożarem wojny domowej, jednocześnie służy dzisiaj tej właśnie stabilizacji. Służą temu, abyśmy mogli żyć spokojnie i bezpiecznie. Niemniej jednak byłoby prze-

sadnym- optymizmem, może nawet utopią, przyjmować, że już jest wszystko cacy, cacy. Walka trwa. Oceniamy, że niebezpieczeństwo wojny domowej zostało oddalone, lecz jeszcze nie całkiem przezwydzione. Ale przed nami walka polityczna. Walka o serca i umysły ludzi. Walka o gospodarke, o młodzież, o rynek. Oceniamy, że obecnie główny wysiłek musi być skoncentrowany na sprawach gospodarki. Trzeba zrobić wszystko, aby kolejny, miesięczny komunikat GUS-u nie przynosił już takich wiadomości, że zmniejszyła się dynamika spadku produkcji. Bo to jest wiadomość tragiczna. Powinny następne miesiące przynosić wiadomości o odbiciu się od dna głębokiego kryzysu gospodarczego. I na tym dzisiaj ogniskuje się zarówno wysiłek sił patriotycznych, jak i wysiłek przeciwnika. Zarówno naszego rodzimego, jeszcze przecież niepokonanego, jak i sterującego nim, inspirującego, przeciwnika zagranicznego. Stawiają oni jednoznacznie na taki cel: utrzymać gospodarke polską jak najdłużej w stanie głębokiego kryzysu. Nie pozwoląc się podnieść. Kalkulacja jest prosta - jeśli przez jeszcze kilka miesięcy gospodarke nasza nie odbije się od dna, to należałoby się spodziewać - i na to liczy przeciwnik - narosnie nam nowa, wielka fala niepokoju społecznego, fala gniewu i może dojść do wybuchów i to groźniejszych nawet niż ten z sierpnia 80 roku.

I z tego obie strony uczestniczące w walce sprawę sobie zdają. Wiadomo, że w gospodarce naszej, oprócz zjawisk, które się kumulowały na przestrzeni szeregu lat błędnych decyzji gospodarczych, weluntarystycznie budowanych planów, skutki celowego anarchizowania całego życia - to się wszystko dziś skumulowało i to utrudnia odbicie się od dna, a jednocześnie daje pole dla wszelkich demagogów, warcholów do jątrzenia. Jakżeż łatwo dzisiaj, przy rozstrojonej gospodarce, przy pustych półkach sklepowych, wskazywać - to rząd winien, wojakowinne, komisarzy nieudolnie kierują itd. Tak się to mówi, bo to jest łatwo tak powiedzieć.

Ale są i przyczyny, niezależne od tych wrogich podszeptów, działające w kierunku pogłębiania niezadowolenia społecznego. Chociażby niepokój o wyniki wprowadzonej reformy gospodarczej. Wiadomo, że operacje na żywym organizmie gospodarki, są ryzykowne. Nie wszystkie skutki, podejmowanych dziś decyzji, można już przewidzieć bezbłędnie. O niektórych dowiemy się dopiero, kiedy one rzeczywiście zadziałają i nie zawsze muszą zadziałać zgodnie z naszymi oczekiwaniami i ustaleniami. Wiadomo, dzisiaj ludzie boją się w wielu zakładach o zatrudnienie. Ludzie u nas odwykli, i dobrze że odwykli, od widma bezrobocia. Dzisiaj wiele zakładów będzie musiało uporządkować zatrudnienie i w wielu zakładach, będzie musiało jakimś % swojej zakłogi dać wypowiedzenia. Bo nie można, w myśl nowych zasad funkcjonowania gospodarki, płacić ludziom za przychodzenie do roboty. Trzeba będzie wreszcie stopniowo płacić za robotę. Wtedy okaże się, jak wielkie były przerosty w zatrudnieniu, które wy nieraz w swych dobrych raportażach ukazywaliście, ale które przechodziły bez większych następstw, bo po prostu to była normalka. Dzisiaj, w warunkach nowych zasad funkcjonowania gospodarki, tak być nie może. I wielu ludzi czuje się po prostu zagrożonych. Nie grozi nam bezrobocie, bilans popytu i podaży ręk do pracy jest w dalszym ciągu niekorzystny dla popytu.

Niepokój budzi sprawa cen. O ile społeczeństwo zostało przygotowane do przyjęcia, bardzo przecież drastycznej podwyżki cen na podstawowe artykuły żywnościowe, i ta sprawa nie budzi większych kontrowersji, o tyle duty jest niepokój wokół cen na artykuły przemysłowe. Można tu tylko zauważyć, że gdyby dzisiaj puścić na pełną samorządność zakłady, to mieliśmy już próbkę maleńką po 1 stycznia, że po prostu wiele zakładów pod presją partykularnych interesów swoich, zrobiłoby nam takie ceny, które, jak to nazwał generał Jaruzelski w Sejmie, byłyby zwykłym rozbojem. Jak długo nie mamy jako tako uregulowanego rynku, powiązanych poszczególnych części gospodarki, tak długo po prostu, rynkowe prawo podaży i popytu, jako czynnika kształtującego cenę, nie może w pełni się usawniętrzać, bo biloby to w kieszeń każdego obywatela, a przede wszystkim średnio i poniżej średniej zarabiającego. I to są te niektóre tylko napięcia, niektóre źródła utrzymującego się niezadowolenia wśród ludzi pracy. Trzeba od razu dodać, chociaż skrzętnie obserwujemy tę sytuację, nie ma dzisiaj objawów jakiegos masowego zagrożenia. Od 29 grudnia nie było w Kraju ani jednego strajku. Oczywiście, gdyby nie stan wojenny i jego surowe prawa, to takie strajki by były.

Nie znajduje również praktycznego odzwierciedlenia fakt nawoływania również w ulotkach i audycjach zachodnich, do stosowania różnych form biernego oporu.

Po prostu ludzie się na to nie piszą, nie chcą się do tego mieszać. Jest natomiast gorzej włady, kiedy ludzie przychodzą do roboty - chcą pracować i chcą zarobić, a, niestety, pracodawca nie może im zaoferować pełnego frontu pracy. W rezultacie pracują na półobrotach, często niektóre zakłady pracy muszą korzystać z przymusowych urlopów. Do brakuje różnych komponentów, części. Jest po prostu tysiąc i jeden kłopotów, i to również wywołuje niezadowolonia, wywołuje napięcia. Jeszcze raz chcę wrócić, żeby skłonić tu uwagę, do stwierdzenia: przeciwnik grobi wszystko, żeby w naszej gospodarce jak najdłużej działał się źle. Abyśmy jak najdłużej nie mogli odzyskać psychicznie i fizycznie się partnera w międzynarodowym podziale pracy, żeby nieść proteksta na to, żeby rozwijać, rozszerzać różnego rodzaju restrykcje. Przy tym założeniu przeciwnika idzie jeszcze dalej, licząc, że jeśli uda się utrzymać naszą gospodarkę w tym dołku kryzysowym, to uda się doprowadzić do wybuchu niezadowolenia społecznego. Może jeszcze uda się doprowadzić do tego, że ten wybuch będzie tak groźny i niebezpieczny, że wymagał będzie riposty w postaci wcielenia armii Układu Warszawskiego. Niektórzy politycy na Zachodzie bardzo by to było potrzebne, żeby wciągnąć, uwikłać armię radziecką w polską sprawę. Uwikłać i osłabić militarnie, gospodarczo i finansowo. Uwikłać wrzaski i po to, żeby sdykredytować ideę komunizmu, uderzyć w ruch komunistyczny na całym świecie, i aby spokojniej żyć w świecie kapitalistycznym. Takie to są dalekozniosłe plany, i trzeba jeszcze o jednym na cześć pamiętać. Chciał w naszej propagandzie nam to jakoś umyka. Nieraz przedstawiamy wydarzenia w Polsce w latach 70-tych i 80-tych, jako coś bardzo wewnętrzne. A przecież Polska nie jest w Kosmosie. Jest częścią Europy, częścią tego świata. I nie co dzieje się w Polsce, nie dzieje się bez związku z tym co dzieje się w świecie. I więcej, trzeba to jednoznacznie sobie powiedzieć. Wszystkie wydarzenia w Polsce są częścią, fragmentem ogólnoswiatowej konfrontacji między imperializmem i socjalizmem. Dopiero w tym wymiarze ujmując wydarzenia w Polsce, możemy je właściwie zrozumieć i oszpeci. I właściwie im przeciwdziałać. Jeżeli dzisiaj przykładowo, w szeregu krajach powstały tzw. akcje "Solidarności z Solidarnością", jeżeli dzisiaj z wyspy Bornholm wypuszcza się tysiące baloników na Polskę, jeżeli dzisiaj organizuje się różnorodne eskapady pod płacówki PRL - wiecie, pikietowanie, to przecież nie ze względu na rzeczywistą solidarność z "Solidarnością". A po prostu jest to riposta wściekłych przywódców walki z obozem socjalistycznym na to, że światnie już realizowane plany wyrwania Polski z obosu socjalistycznego zostały zastopowane.

Przejawy antypaństwowej działalności aktualnie w kraju. Jak wiecie, jedną z form tej antypaństwowej działalności są ulotki. To jest w ogóle propaganda pisana i mówiona. Zarówno w czasach "Solidarności" jak i dzisiaj Zachód wychodzi z założenia, że do Polski nie trzeba przysyłać karabinów maszynowych, granatów, bomb plastikowych. Do Polski wystarczy słowo. Wystarczy środki do powielania słowa. I dlatego tak szybko ekstremie "Solidarności" udzielono pomocy w stworzeniu potężnej bazy poligraficznej, rozległego systemu łączności telektywnej. I dlatego i dzisiaj jeszcze przychodzi papier i tarcie drukarska. Ponieważ niewielkie są szanse na przemycenie całej poligrafii, no to przysyła się instrukcje: jak skonstruować domowym sposobem małe urządzenia powielające. Nie sposób byłoby powiedzieć, że mamy jakiś dezer ulotek, jakieś masowe zjawisko kolportażu. Są to przypadki pojedyncze, przykładowo w naszym województwie średniodziennie nie stwierdzamy więcej, jak 15-20 przejętych ulotek, napisów, ryśunków. Niemniej jednak nie ignorujemy ich. Dlatego, że każda taka ulotka, godzi właśnie w to postępujące uspokojenie. Jest obliczona na opóźnianie tych zbawiennych i koniecznych procesów dla normalnego funkcjonowania państwa i społeczeństwa. Ale i również dlatego, że każda z tych ulotek użycie na ewentualnym czytelniku stworzyć wrażenie, że działa tu jakieś wielkie podziemie. Użykuje się więc niepokój i grozę. I to jest groźna, niebezpieczna, dlatego dużą wagę przywiązujemy do zwalczania propagandy pisanej. Jest jeszcze nowy element, zwiększa w ostatnich tygodniach, ten w tych ulotkach. Coraz więcej jest tam tekstów instrukcyjnych. Próby udzielania odpowiedzi na pytania: Jak konspirować? Jak tworzyć grupy i związki podziemne? Jak zabezpieczyć się przed wpadką? Jak stosować różne formy oporu?

Po likwidacji kilku grup redaktorsko-kolporterskich w naszym województwie mamy wyraźny spadek ilości tej propagandy pisanej, ulotek. To co teraz todoszownie sztuki, wykonywane metoda chałupniczą, często rękopiśm, już rzadziej maszynopis. Na terenie kraju podobne procesy zachodzą. Zlikwidowano trzykrotnie już

zespoły-redaktorsko-kolporterskie na terenie Wrocławia, 4-krotnie na terenie Gdańska, 2-krotnie w Krakowie, Nowym Sączu. Pracuje jeszcze jakiś zakonspirowany zespół na terenie regionu Mazowsze. Ukazuje się tam sporo wydawnictw, wykonanych niezłą techniką. Po prostu ten warszawski ośrodek z Bujakiem na ciele jeszcze pracuje. W innych regionach jakichś nowych zespołów redaktorsko-kolporterskich nie widać.

Jest trochę na terenie kraju zagrożenia ze strony grup przestępczych. Zlikwidowano łącznie od 13 grudnia 64 takie grupki, od 3-4 osób do 20 osób liczące. Wszyscy to bardzo młodzi ludzie, często niepełnoletni. Po prostu dominuje aktualnie wśród młodych ludzi moda na tworzenie tych grup, związków pseudokonspiracyjnych, o bardzo szumnych, patriotycznych nazwach np. Front Patriotyczny, Niepodległość, Młodzieżowa Armia Krajowa, Polska walcząca o demokrację itp.

Sporo miejsca i czasu, w miarę postępującej stabilizacji, możemy poświęcić wcale ze spekulacją, z przestępczością gospodarczą...

/Tu następuje obszerny wywód na temat form spekulacji, tzw. milionerów, tego co robi milicja, aby przeciwdziałać temu zjawisku, o pasożytach itp. wypowiedzi te opuszczamy, nie wnoszą bowiem nic nowego do znanego powszechnie stanowiska w tej sprawie/

Pytanie z sali.

EDWARD KOZAK: Co dzieje się aktualnie z Rafałem Szymońskim?

PEŁK ZYGMUNT NIKIEL: Niestety nie będę mógł zaspokoić ciekawość szanownych Państwa, gdyż obywatel Rafał Szymoński nie upoważnił mnie do informowania o jego aktualnym samopoczuciu, poglądach i zamiarach. Powiem tylko, korzystając z podniesienia tego problemu, jak wiecie zresztą ze środków naszego przekazu, nie robi się z tego żadnej tajemnicy, do dnia 10 marca internowano 6.805 osób, możliwość internowania istnieje nadal. Dlatego też ta ilość z każdym dniem o parę osób się zmienia. Zwolniono jednocześnie do 10 marca - 3.204 osoby. Zwalniamy przede wszystkim tych, którzy w całą tą robotę sztabów i ekstremy "Solidarności" zostali wmanewrowani. Którzy po refleksji nad sobą, nad swoimi dokonaniami zdobili stosunkowo szybko określić swoje miejsce w społeczeństwie. Zwalniamy tych, którzy powróć do domu, do zakładu pracy nie stanowią zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa. Ale nie ukrywam, że są wśród internowanych jeszcze i tacy, którzy cały swój wolny czas, a mają go sporo, poświęcają na jedno - na obmyślenie planów zemsty i odwetu. Zgodzicie się chyba ze mną, że wypuszczanie ludzi w takim stanie psychicznym i nastawieniu, w połączeniu z istniejącymi przecież trudnościami, stanowiliby mieszanekę wybuchową o niszczytelnej sile. I dlatego zwolnienie, mimo presji z różnych stron, tego rodzaju niebezpiecznych maniaków, byłoby zagrożeniem nie tylko dla państwa i ustroju, ale dla bardzo wielu obywateli. Jest wśród internowanych grupa tak zdefiniowanych, wprost szaleńców, którzy ze swobodą, beztrudno, cylicznie kłócą się ile może zginąć? I dopuszczają nawet 1,5 miliona Polaków. Byłby oni zwyciężyli. Takich ludzi dziś po prostu wypuszczać nie wolno. Nie chcę przez to powiedzieć, że do takich należy obywatel Rafał Szymoński. U niego inne motywy występują z większym nasileniem, inne jakieś racje. To nie jest ten skrajnie awanturniczy działacz. Są po prostu w tym względzie gorsi od niego. Zrobiono wszystko, aby internowani żyli w miarę znośnych warunkach. Bo przecież tu nie chodzi o akt zemsty i odwetu. Chodzi po prostu o zabezpieczenie kraju i społeczeństwa przed szaleńcami. Bo inaczej nazwać ich nie można.

Podał do druku:

LEONARD KRZYWICKI

JAN PAWEŁ II:

Największym wrogiem jest apatia, bédne mniemanie, że niczego się nie da zmienić na lepsze.

Stanisław WIADEK:

Zło się mnoży przez podział odpowiedzialności. Dobro - przez odejmowanie sobie od ust ostatniego kęsa.

Feliks CHWALIBÓG:

Ludzie cywilizowani wszystkich krajów, łączcie się i nie dozwólcie, aby światem zawiadnęli barbarzyńcy!

RUCH "WOLNOŚĆ I POKÓJ"

W 1960 r. chęć odbycia zasadniczej służby wojskowej wykazywało 64,7 proc. chłopców w wieku 16-19 lat. W 1965 r. młodzież w ponad 90 proc. akceptowała służbę wojskową. Natomiast w 1984 pozytywne nastawienie do zasadniczej służby wojskowej deklarowało już tylko 47 proc. młodzieży. Szczególnie negatywny stosunek do wojska wykazują zwłaszcza starsi uczniowie.

Te dane zacierpnieliśmy z oficjalnego opracowania Instytutu Badań Problemów Młodzieży pt. "Polska młodzież 1984" /Warszawa 1985/.

Młodzież nie lubi wojska. Dlaczego - nie trudno zgadnąć. Po pierwsze - nie za bardzo wierzy, że to Wojsko Polskie, a po drugie - komu to wojsko jest potrzebne? Ale najważniejsze to fakt, że nasze siły zbrojne są całkowicie podporządkowane dowództwu Układu Warszawskiego, a więc - ZSRR. Nie o straż granic kraju więc chodzi, nie o jego obronę, lecz imperialne interesy Moskwy. Znalazło to wyraz m.in. w przysiędze, którą żołnierze polscy muszą składać. Służują w niej nie tylko obronę Ojczyzny, lecz również miłość i wierność dla... ZSRR.

Pierwszym, który odmówił złożenia tego rodzaju - ubliżającej każdemu Polakowi - przysięgi, był Marek ADAMKIEWICZ ze Szczecina. Został za to skazany w końcu 1984 r. na 2,5 roku więzienia.

Jak się okazało, nie był w tej postawie sam. Na znak solidarności z nim 12 młodych mężczyzn ogłosiło w ub. roku głodówkę. Wśród nich dwu z nich - Jacek Czupatowicz i Piotr Niemczyk - podzieliło los Adamkiewicza. A następnie dwu dalszych: Andrzej Misiek i Grzegorz Surda. I Tomasz Wacko i Jarosław Wojewódzki... Uwięziony został również Wojciech Jankowski, który w ogóle odmówił służby wojskowej.

Tak oto powstał ruch, który przyjął nazwę "Wolność i Pokój".

Rozwija się on żywiołowo i ogarnia coraz szersze kręgi młodzieży. 16.I. br. wydał oświadczenie, w którym nawołuje do intensywnych działań w Światowym Roku Pokoju, jakim ogłoszono rok 1986. Od władz PRL domaga się on przede wszystkim wprowadzenia zastępczej służby wojskowej. Osoby, które z przyczyn religijnych, moralnych lub politycznych nie mogą odbywać służby wojskowej w zwykłym trybie, powinny mieć możliwość odbywania jej w innej formie. Domaga się wreszcie zmiany przysięgi wojskowej, usunięcia z jej roty sformułowań ideologicznych i dotyczących wierności wojskowej armii ZSRR, wprowadzenia jej treści do zobowiązań wobec Ojczyzny i narodu, a nie obcego państwa.

Na zmianę przysięgi, jak również możliwość wprowadzenia zastępczej służby wojskowej jednak się nie zgodzi. Rządząca krajem junta nie liczy się z wolą ani narodu, ani jego młodym pokoleniem. Ruch "Wolność i Pokój" będzie się więc nadal rozwijał. Tymczasem apeluje do młodzieży o odrywanie książeczek wojskowych, a także o to, by otrzymane są to karty grzywny zamieniała na areszt, realizując w ten sposób hasło: "50 dni aresztu z Markiem Adamkiewiczem".

Odsyłanie książeczek wojskowych do MOH trwa. Spiją się również wyroki.

● W Krakowie za odesłanie książeczek skazani zostali Piotr Świder /90 dni bezwzględного aresztu/ i Radosław Świder /40 tys. zł grzywny, z samianą na 80 dni aresztu/.

● W Gdańsku - Krzysztof Galiński /3 miesiące aresztu/ i Janusz Waluszko.

● We Wrocławiu - Tomasz Wacko.

To oczywiście przykłady. Szacuje się bowiem, że ilość skazanych na więzienie za odmowę służby wojskowej lub złożenia przysięgi oraz ukaranych grzywną i aresztem za odesłanie książeczek wynosi już ponad 100.

W ich obronie i na znak solidarności z nimi 16-23 marca br. przeprowadziło głodówkę w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej 9 kobiet. Nie mają one obowiązku służby wojskowej, ale akceptują w pełni postawę młodych mężczyzn. Wyraży solidarności z nimi przekazali m.in. Lech Wałęsa i ks. Henryk Jankowski z Gdańska, a także Jacek Kuron, doc. Janusz Grzelak, dr Jan Józef Lipski, Stefan Bratkowski, Tomasz Jastrun, Anna Kowalska, Marek Nowakowski, Janusz Onyszkiewicz i wielu, wielu innych.

W oświadczeniu po tym proteście, sakofesonyms piękną homilią proboszcza koś-

cięża św. Krzysztofa ks. Leopolda Kantorakiego oraz występ artystyczny Marii Chwałibóg pt. "Mizjście nieprzyjaciół wasze", kobiety stwierdziły:

"Jesteśmy przekonane, że potrzebny jest wielki ruch społeczny na rzecz wychowania do wolności i pokoju - demokracji. W ruchu tym winna połączyć się cała Solidarność i wszyscy ludzie, którym drogą są te wartości /.../ Zaręczamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, aby wychowanie do demokracji uczynili swoim zadaniem".

Ruch "Wolność i Pokój" ma wymiar nie tylko polski. Zwrócony jest szerzej - w stronę innych krajów i innych narodów. Stąd m.in. przypomnienie bohatera wojny na cześć Ottona Schimka - żołnierza Wehrmachtu, rozstrzelanego w czasie wojny za odmowę wykonania zbrodnicego rozkazu. Dla uczczenia jego rocznicy urodzin - 5.V. br. - w Machowie k. Tarnowa, gdzie znajduje się grób rozstrzelanego żołnierza, odbyło się duże zgromadzenie członków i sympatyków ruchu. Odbyło się - mimo licznych aresztowań i łapanek w drodze. Milicja obstawiła wszystkie salaki prowadzące do Machowa, starając się nie dopuścić do pokojowej manifestacji. A w prasie urządzono prawdziwą nagonkę na Ottona Schimka, przedstawiając go jako pospolitego... dezertera. Nie pierwszy to raz i pewnie nie ostatni. Wszak kwestionuje się ostatnio nawet ofiarę... św. Maksymiliana Kolbeego, lansując "swojego" kandydata na komunistyczne ołtarze w postaci niejakiego Ratki.

Niewiele to jednak pomaga. Ruch "Wolność i Pokój" ma tysiące, a nawet setki tysięcy zwolenników. Spotkał się bowiem z wielką potrzebą współczesnego pokolenia wolności i pokoju. I nie tylko młodego pokolenia Polaków. Jak wiemy - identyczne ruchy rozwijają się również w NRD i na Węgrzech. Tam też - jak się okazuje - rodzimi namiestnicy Moskwy katą młodym ludziom słubować miłość i wiarę obcemu państwu.

L.X.I.

MODLITWA.

Wiersz Leszka Budrewicza, który brał udział w głodówkach protestacyjnych w Podkowie Leśnej w 1980 i 1985 r. Autor wygłosił go w czasie tegorocznej głodówki kobiet. Drukujemy go za pisemem TKO "S" Regionu Mazowsze "Sektor".

A naszym matkom dajcie ręce,
żeby udźwignąć mogły więcej,
kiedy nas wezmą pod ramiona.

A naszym ojcom dajcie spokój,
niech nas nie wypatrują w sroku,
gdy dzień już kona.

A naszym braciom - wiarę, rozum,
żeby przejęli lejce wozu,
gdy nam z rąk wyjmą.

A naszym siostrom - mocne nerwy,
by nie pytały nas bez przerwy
o noc mafijną.

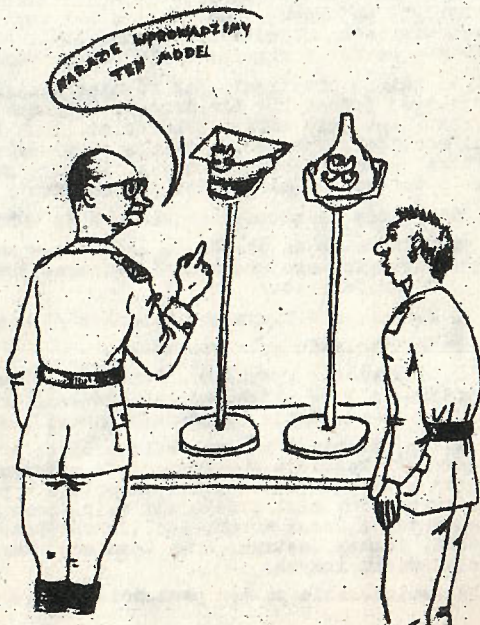
A naszym synom, jeśli będą,
nie będzie machał nikt komenda
przed bładą twarzą.

A naszym snom, co już są chore
zanim wejdziesz w nie wieczorem,
uciekną strażom.

A nasi z serca przyjaciele,
co wiedzą o nas tak niewiele,
niech będą blisko,

Gdy będą rzewnie grać Cyganie,
na wielkiej styplie po tyranie,
jak nad kołyską.

A naszym matkom dajcie ręce,
żeby udźwignąć mogły więcej,
kiedy nas wezmą pod ramiona.



WARTO WIEDZIEĆ...

Informacje z prasy niezależnej

• 410 STRAJKÓW W 1985 ROKU • Biuletyn informacyjny dla lektorów wojewódzkich PZPR podaje, że w 1985 r. było w PRL 410 "przerw w pracy" strajków. Wszyscy strajkujący /m.in. pracownicy "Zamechu" w Elblągu i niektóre łódzkie włókienniki/ domagali się podwyżek płac, każdorasowo, a więc 410 razy, postulat ten uwzględniono, jednakże w części zakładów strajkujący otrzymali podwyżki mniejsze od żądanych. /"Biuletyn NAI" nr 79/86/

• CO MYŚLI POBOROWI? • Na jednym z ostatnich strajków pracowych oficer polityczny GEP WP przedstawił stan świadomości poborowych. Jak się okazuje, tylko 30 proc. tychże akceptuje Układ Warszawski, co dalsi chcąby wyemigrować na Zachód, dla 17 proc. obojętne jest obywatelstwo, a jedynie 33 proc. akceptuje w Polsce system socjalistyczny. Procent pesymizmu co do perspektyw rozwojowych kraju jest bardzo wysoki. Program PZPR zna tylko 10 proc. /my byśmy powiedzieli, że "aa" 10 proc./, zdania sągranicznego słucha 1/3 poborowych. /"Biuletyn NAI" nr 79/86/

• NOWE PISMA II OBIEGU • Ukazało się 5 dalszych pism II obiegu: "Puls - S" /pismo MKS Nowa Huta/, "Nowy Ton" /pismo niezależnego ZMP/, "Hurt" /pismo Regionu Świętokrzyskiego, wydawane przez drugie pokolenie "S", która ma dość bierności i... "znieczonych bohaterów" oraz "Nowa Koalicja" /całonapismo "NOW-ej", poświęcone problemom krajów "komunistycznego bloku"/ i "Dialog" /poświęcony dialogowi polsko-ukraińskiemu/. Niezależny ruch prasowo-wydawniczy rozwija się więc nadal pomyślnie. /"Kronika Małopolska" nr 84/86/

• O CO TU CHODZI? • Stwierdza się niepokojące zjawisko: przekazywanie pod "wspólny" polsko-rządziecki zespół polskich przedsiębiorstw przemysłu radiowego i telewizyjnego. W warszawskich zakładach telewizyjnych całe drugie piętro biurowca przeznaczono dla Ronjan, którzy tu wkrótce się zainstalują, a podobne wspólne dyrekcje powstają również w "Kaspzaku" i "Tewie". Czyżby Polacy już nie potrafili sami produkować aparatury radiowo-telewizyjnej? /"Wola" nr 177/86/

• REPREZENTACYJNY HOTEL ZAMIAST SZPITALI • Budowa "pałaców partyjnych" i komeńd MO została powstrzymana przez "Solidarność". Ale po cichu snów zaczyna się budować luksusowe obiekty dla przedstawicieli władzy. W sąsiedztwie Sejmu PRL powstaje w Warszawie nowy hotel sejmowy, składający się z 4 gmachów: budynku administracyjnego, właściwego hotelu poselskiego, hotelu dla delegacji sągranicznych oraz budynku z salą bankietową, kawiarnią i pomieszczeniami reprezentacyjnymi. W 1986 r. na budowę przeznaczono 360 mln zł, na rok 1987 zakłada się 590 mln zł. Przewidziano dębowa stolarkę, kosztowne wykładziny kamienne, mosiężne zdobienia i inne luksusy. Całość inwestycji pochłonie kilka miliardów złotych. Nowy hotel jest klasycznym przykładem rozrzutności władzy, która buduje sobie pałace, podczas gdy kilkaset metrów obok stoi stary hotel sejmowy, mogący pomieścić wszystkich posłów. Do budowy tego reprezentacyjnego kompleksu zaangażowano na kilka lat łódzki "Budopol" - firmę wyspecjalizowaną w budowie szpitali, których - rzecz oczywista - nie buduje się z braku... środków i mocy przerobowych. /"Biuletyn Łódzki" nr 90/86/

• KPN NA ŚLĄSKU • Jak wynika z wypowiedzi Adama Słonki /22-letni robotnik s. Katowic/ na procesie przeciwko przewodcom KPN, który niedawno się zakończył, KPN skupia w swych szeregach ok. 60 tys. członków. Z tej liczby - zdaniem Słonki - 1/3 stanowią niezależni woj. katowickiego. KPN na Śląsku była bowiem i pozostaje siłą. To właśnie tu - już w 1980 roku - KPN wystąpiła w wyborach do Sejmu własnych kandydatów, ale komisja wyborcza /wórew ordynacji/ nie zarejestrowała niezależnej listy. Dzięki KPN - jak stwierdził Słonka - strajki protestacyjne w grudniu 81 były na Śląsku tak wielkie, masowe i długie. KPN nigdy bowiem nie zwyła szuśdeń co do intencji władzy wobec niezależnego ruchu związkowego i procesu społeczno-politycznych przemian w Polsce i dlatego była stosunkowo lepiej przygotowana na brutalny cios, niż np. "Solidarność". /"Głos Łódzki" nr 37/86/

• DROGA W DŹŁ • Spożycie mięsa i podrobów wyniosło na 1 mieszkańca naszego kraju w latach: 1979 - 73 kg, 1980 - 74, 1981 - 65, 1982 - 59,5, 1983 - 58,2, 1984 - 57,2. Od tych danych należy oczywiście odjąć jesscze kości. /"PWA" nr 49/86/

Z OBOZU

ZSRR • Wiele komentarzy wywołał przebieg lipcowego planu moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR. W stylu, jaki w ZSRR nie notowano od wielu lat, mówiono o sytuacji gospodarczej, społecznej i politycznej. Ostro skrytykowane kierownictwo administracyjne i władze partyjne wielu zakładów przemysłowych Moskwy. Zasadniczy referat poświęcony tym zagadnieniom wygłosił B. Jelcyn, sekretarz moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR. Fragmenty zacytował fragmenty z jego wystąpienia, gdyż więcej one mówią o radzieckiej rzeczywistości, aniżeli rozprawy zachodnich sowietologów czy demonstracje dysydentów. Jelcyn mówił m.in. o sytuacji w Perowskiej Fabryce Maszyn. Jest to zakład określany w prasie jako "wzorowe przedsiębiorstwo", regularnie nagradzane sztandarami i odznaczeniami. Jelcyn wskazał na prawdziwe źródła tych sukcesów: "działanie na pokaz, mydlenie oczu i fałszowanie sprawozdawczości. Podawano, że normy są wykonywane w 180 - 200 proc., a tymczasem uzasadnione technicznie normy wynoszą tam zaledwie połowę. Brygadowa organizacja pracy jest tylko na papierze, współzawodnictwo jedynie w sprawozdaniach. Połowa miejsc pracy jest nie wykorzystana w pełni, zaś warunki pracy na wielu z nich niezadawalające".

Dalej Jelcyn mówił o przypadku partyjnej organizacji w rejonie kujbyszewskim, która wsiadła się dyspozycją nakazującą składanie sprawozdań z pracy ideologicznej przy uwzględnieniu około 2000 wskaźników. Z kolei Wszechzwiązkowy Instytut Naukowo-Badawczy Urzędzeń Kompletujących zatrudniał 49 kandydatów nauk, którzy w ciągu 5 lat badań wydali 11 mln rubli. Amortyzacja natomiast wyniosła 5 kopiejek na każdy rubel nakładu. Instytut ten nie jest wyjątkiem. Jelcyn stwierdził, że ujawniono jeszcze 36 innych tego typu placówek, "których istnienie przez drugie lata, a nawet dziesięciolecia, można było określić tylko po sumie wypłaconych wynagrodzeń".

Sekretarz moskiewskiego Komitetu mówił także o szeregu przypadków korupcji i nadużyć wśród aparatu partyjnego. Są to sprawy powszechnie znane i u nas: luksusowe wyposażenie mieszkań na koszt państwa, fałszowanie świadectw ukończenia wyższych uczelni, kradzież mienia zakładowego, przyznawanie robotników do pracy w prywatnych obiektach itp. Wśród oskarżonych o korupcję znalazł się także aktyw związków zawodowych. "Jak dawniej - powiedział Jelcyn - działania związków zawodowych zastępuje się gromkimi zdaniem, a życiowe sprawy grzeszną w biurokracji. Poszczególni działacze związkowi, w tym również pracownicy aparatu rad miejskich związków zawodowych, wyraźnie ugrzęźli w sprawach osobistych". W tej sytuacji Jelcyn radził, aby rozpoczęta właśnie kampania sprawozdawczo-wyborcza w związkach została wykorzystana do "głębokiej i krytycznej oceny ich działalności".

Wręcz sensacyjnie zabrzmiały fragmenty wystąpienia Jelcyna dotyczące zamknięcia się w kręgu nomenklatury także elitarnego szkolnictwa ZSRR. W Akademii Dyplomatycznej MSZ 70 proc. słuchaczy to dzieci działaczy aparatu partyjnego, różnych szczebli. Podobna sytuacja panuje na uczelni kształcącej przyszłych specjalistów handlu zagranicznego.

Jelcyn zwrócił także uwagę na rosnącą niewiarę społeczeństwa radzieckiego w możliwość przeprowadzenia zmian. Według badań ankietowych, co piąty członek KPZR wyraził pogląd, że krytyka nie ma sensu, ponieważ i tak wszystko zostaje po staremu.

Wystąpienie Jelcyna jest zapewne fragmentem szerokiej kampanii mającej na celu bądź zmiany w aparacie partyjnym, bądź stworzenie wrażenia, że jednak coś próbuje się zrobić i reformować. O rosnącym fermentie w łonie samego aparatu świadczy m.in. głośna sprawa tzw. manifestu grupy wyższych działaczy partyjnych z Leningradu. Dokument ten przynosi wiele informacji na temat zdziwienia radzieckiej gospodarki, niskiej stopy życiowej, pijaństwa. Wysunięte też zostały propozycje daleko idących reform gospodarczych i politycznych. Władze radzieckie określiły manifest jako prowokację, ale nie zanegowały faktu jego istnienia.

LITWA • W końcu lipca został opublikowany na Zachodzie list otwarty 127 księży litewskich z diecezji Panevecy, który skierowano na adres Michała

Gorbaczowa. Księża domagają się respektowania w praktyce tych wszystkich swobód religijnych, które gwarantuje radziecka konstytucja. Protestują przeciwko mieszanii się władz politycznych w sprawy czysto kościelne oraz domagają się równouprawnienia ludzi wierzących w życiu publicznym. M.in. wysunięty został postulat, aby katolicy mogli pracować jako nauczyciele i w środkach masowego przekazu. Księża litewscy domagają się zaprzestania praktyk usuwania przez władze niewygodnych dla nich księży i przymuszania ich do podejmowania pracy fizycznej. W liście przypomniano także procesy księży Tamkewiciusa, Svarinskasa i Matulionisa, którzy przed 2 laty skazani zostali na kary długoletniego więzienia za "działalność antyradziecką". Księża ci byli współzałożycielami Komitetu Obrony Praw Ludzi Wierzących na Litwie, a także uważani są za inicjatorów wydawania bezdebitowego pisma "Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie". Podpisani pod listem do Gorbaczowa księża dowodzą, że działalność skazanych kapłanów nie miała charakteru politycznego lecz dzszpastweski, dlatego domagają się ich uwolnienia.

W liście podniesiona została także sprawa przyszłorocznych uroczystości jubileuszu 600-lecia chrystianizacji Litwy. Księża proszą, aby umożliwiono przyjazd na Litwę Janowi Pawłowi II. Jednocześnie przypominają sprawę zebranych świątyni katolickim. Chodzi przede wszystkim o kościół św. Kazimierza w Wilnie /obecnie jest tam muzeum/ oraz kościół Mariacki w Kłajpedzie /zamianiony na salę koncertową/. Księża proszą Gorbaczowa, aby uroczystości jubileuszowe mogły się odbywać właśnie w tych kościołach. Warto dodać, że w 1979 r. ok. 150 tys. katolików litewskich podpisało petycję domagającą się zwrotu obu tych świątyni. Na podkreślenie zasługuje fakt, że wspomniany list nie podpisał go jedynie 3 księża z diecezji Panevėžys.

CZECHOŚLEWACJA • Metropolita Pragi kard. František Tomášek w wywiadzie dla austriackiego dziennika "Kurier" wyraził pogląd, że nadchodzi czas uwolnienia Kościoła w Czechosłowacji spod kontroli państwa. W chwili obecnej, praktycznie wszystkie przejawy działalności duszpasterskiej księży są kontrolowane przez odpowiednie urzędy i policję. W urzędzie musi być zarejestrowane każde nabożeństwo, pogrzeb czy chrzest. Procesje mogą odbywać się tylko na terenach przykościelnych, oczywiście za zgodą odpowiednich władz. Księża pobierają pensję od państwa, przez co ich zależność jest jeszcze większa. Jeżeli któryś z nich nie spełnia wymagań stawianych przez urząd ds. wyznań, zostaje pozbawiony możliwości pełnienia funkcji kapłańskich. Obecnie ok. 400 księży otrzymało takie zakazy i zostało skierowanych do pracy fizycznej. Nabożeństwa odprawiają w prywatnych mieszkaniach, chociaż grozi im za to kara do 3 lat więzienia. W wywiadzie dla "Kuriera" kard. Tomášek stwierdził, że spójność katolików w Czech i Słowacji dojrzała, aby sama mogła finansować potrzeby swego Kościoła, bez państwowych subwencji.

W dalszej części wywiadu kard. Tomášek mówił o ożywieniu religijnym wśród młodzieży, co uwidacznia się m.in. w rosnącej liczbie chrztów oraz służb kościelnych. Żywym potwierdzeniem słów praskiego metropolity była tagoroczna pielgrzymka do Lewoczy - maryjnego sanktuarium na Spiszu. W początkach lipca przybyło tam ok. 150 tys. wiernych, w tym większość młodzieży. Wnoszone okrzyki na cześć Papieża. Wierni byli fotografowani przez milicję, ale nie kryli się, lecz zachęcali fotografujących, aby podeszli bliżej, wtedy zdjęcia będą lepsze. W uroczystościach w Lewoczy nie wzięli udziału biskupi ze Słowacji. Wszyscy oni są członkami stworzonej przez państwo organizacji dla duchowieństwa "Pacem in terris" i w przeszłości nieraz postępowali w sposób, który pozwala sądzić, że ważniejsze jest dla nich uznanie władz państwowych, niż trwanie z wiernymi na "niezarejestrowanych" nabożeństwach.

NRD • Pomimo wielu udogodnień socjalnych, liczba ludności w NRD zmniejsza się z roku na rok. W 1985 r. NRD liczyła 16,64 mln mieszkańców, a więc o 20 tys. mniej niż w końcu 1984. Liczba urodzeń w 1985 wyniosła 227,648, zaś zgonów 225,362. Ujemny bilans ludności wynika z wyjazdów na stałe mieszkańców NRD do RFN i Berlina Zachodniego. Według doniesień prasy RFN, w 1985 r. było takich osób prawie 25 tys. /w 1984 - prawie 41 tys./.

UROCZYSTOŚĆ WE WŁOSZCZOWEJ

"Gdziekolwiek polegaliśmy, polegaliśmy za Ojczyznę, a nie mieliśmy w niej nawet symbolicznego grobu"... Ten grób już jest. Uсыпали go mieszkańcy Ziemi Włoszczowskiej - wkawionej strajkiem uczniów, którym odmówiono krzyża w szkole - na placu przykościelnym we Włoszczowej. Umieszczono na nim napisy:

Gen.dyw. STEFAN ROWECKI "Grot" - pierwszy dowódca Armii Krajowej - zginął w 1944 roku w Sachsenhausen

Gen.bryg. LEOPOLD OKULICKI "Niedźwiadek" - ostatni dowódca Armii Krajowej - zginął w 1946 roku w Moskwie

Symboliczny grób dwu polskich generałów, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę, a zarazem symbol łonów naszej Ojczyzny w czasie ostatniej wojny, symbol narodowej tragedii. Dwaj bohaterowie - okrutnie zamordowani przez tych, którzy dokonali IV rozbioru Polski w 1939 roku...

Gen. Rowecki - komendant główny AK w latach 1940-43 - został aresztowany w Warszawie i zamordowany w obozie koncentracyjnym w 1944 r. Jego dziełem było Podziemne Państwo Polskie - z liczącą setki tysięcy Armią Krajową. Był nadzieją milionów Polaków, a zarazem wzorem. W 1939 roku - jako dowódca Warszawskiej Brygady Pancerniej - nie poddał się Niemcom, lecz przystąpił do walki z najeżdżącą na inny front: w podziemiu. Niemcy tropili go przez prawie 4 lata, licząc, że jego aresztowanie osłabi siłę i wolę walki Polaków.

Ale tak się nie stało. Zastąpił go gen. "Bór" Komorowski. Ważyły się wówczas losy Polski. Armia niemiecka cafała się pod naporem wojsk radzieckich. Wspomagały je polskie oddziały i dywizje AK. Ale były one groźne - jak się okazało - nie tylko dla Niemców. Były groźne przede wszystkim dla ZSRR, który właśnie tworzył wasalną, całkowicie od siebie zależną "Polskę Ludową". Dlatego też Powstanie Warszawskie musiało upaść - nie uzyskawszy wsparcia ze strony wojsk radzieckich. Przeciwnie! Armia ZSRR zatrzymała się na linii Wisły, umożliwiając Niemcom zniszczenie Warszawy, a jednocześnie - głównego sztabu Podziemnego Państwa Polskiego.

Wojna jednak trwała. Gen. "Bora" Komorowskiego zastąpił gen.bryg. Leopold Okulicki - "Rigdźwiadek". I on nie poddał się Niemcom w 1939 roku. Działał w podziemiu, m.in. jako komendant AK obszarów Białostok i Lwów. Aresztowany w 1940 r. przez NKWD, został zwolniony na mocy porozumienia, jakie zawarł z ZSRR gen. Sikorski /nie zginął w Katyniu tylko dlatego, że przebywał w tym czasie w więzieniu/. Dostał się do armii Andersa, z którą opuścił Kraj Rad, przechodząc jej szlak bojowy. W 1944 r. zgłosił się do służby w kraju, do którego został zrzucony w maju tego roku jako zastępca komendanta AK. Po Powstaniu Warszawskim przejął automatycznie główne dowództwo w kraju. Po "wyzwoleniu" Polski przez Ronjan - został aresztowany w marcu 1945 r. w Pruszkowie, dokąd udał się z własnej woli na rozmowy z dowództwem radzieckim. Wkrótce wywieziono go do Moskwy, gdzie skazano w "procesie szesnastu" na 10 lat więzienia za rzekomą "dywersję" na tyłach wojsk ZSRR. W rok później - w grudniu 1946 - został zamordowany na mokiowskich Łubiankach. Wzorem hitlerowców - ogłoszono /dopiero w 1956, na skutek licznych interwencji rządów USA i W.Brytanii/, że... "zmarł na zapalenie płuc". Są jednak wiarygodni świadkowie jego ostatnich dni. Generał nie chorował. Po prostu wywleczono go z celi; do której już nie powrócił.

W rocznicę śmierci gen. Grot-Roweckiego - 3.VIII. br. - odbyła się we Włoszczowej uroczysta Msza św. w intencji zamordowanych generałów, poświęcona z poświęceniem ich symbolicznego grobu. Homilię z tej okazji wygłosił - skazany w niedawnym procesie "organizatorów" strajku we Włoszczowej - ks. Marek Łabuda. Brzmawiali również: przewodniczący NSZZ "Solidarność" Regionu Świętokrzyskiego oraz brat zamordowanego gen. Grot - Stanisław Rowecki. W uroczystości wzięli udział: córka generała - Irena oraz liczni towarzysze broni obydwu generałów - m.in. z 74 p.p. AK VII dyw. okręgu radomsko-kieleckiego, 77 p.p. AK okręgu Lida /na nowoprodczyźnie/ i 4 p.p. legionowego [redacted]. O gen. Okulickim mówił jeden ze współoskarżonych w "procesie szesnastu" mec. Adam Bień. Uroczystość zakończyły występy artystów scen warszawskich, na które złożyły się monolog i recytacje wierszy patriotycznych.

ŚLĄZAK

Coś z życia

JESZCZE JEDNO WCIELENIE PISZCZYKA?

25 lat temu J.S. Stawiński napisał słynnych "6 wcieleń Jana Piszczyka", uwiecznionych potem w filmie Andrzeja Munka "Zezowate szczęście" z niezapomnianym Bogumiłem Kobiałą. I oto scena, jakby żywcem wyjęta z filmu, powtórzyła się współcześnie w życiu - w ulubionym przez naszą redakcję przedsiębiorstwie "Rutmaszprojekt-Hapeko" przy ul. Granicznej w Katowicach!

W książce /i filmie/ poszło o nieprzystojny i politycznie podejrzany napis w toalecie. W "Hapeko" poszło o rzecz drobniejszą - odcisk buta. Przed tegorocznym 2 maja wywieszono tam na tablicy ogłoszeniowej wezwanie do udziału w pochodzie. Alisoi kartka, zawieszona nie dość starannie, spadła pod pochmurny przeciągu na podłogę, potem ktoś idąc korytarzem nieważnie ją przydeptał zostawiając duży, brzyki odcisk, dobrze widoczny na białym papierze. Skalaną świętość szybko dostrzegła kierowniczką działu socjalnego Teresa Fijałkowska /zabie oszko przedsiębiorstwa/ i wybuchnął skandal, nie mniejszy od tego z filmu, w którym "zabie oszko" sagrał Wojciech Siemion /jego życiowa rola/.

Niestety - i tym się różni rzeczywistość od fikcji - Piszczyka - winowajcy nie wykryto. Trzyosobowa komisja śledcza /onaż p. Teresa, sekretarz POP i "ten trzeci"/ musiała w końcu zrezygnować z szukania sprawy "sabotażu i antypartyjnej działalności". Na przeszkodzie stanęło kryzysowo suniformizowane obywateli pracowników oraz to, że w buczynku mieszczą się jeszcze inne przedsiębiorstwa...

A jednak - wraca nowe!



GŁOSY NA MARGINESIE...

...jednego z praw Newtona

Zbyt szybko prą w górę,
więc czasu nie mają
głów sobie zawracać
prawem grawitacji.

Gdy spadać zaczęła,
też czasu nie stanie,
by poznać ciężenie,
zanim ich roztrząsa.

...materializmu
historycznego

Gdy ludowa rewolucja
wkracza w etap swój najnowszy
to LUD może podakakiwać
jak nie w "Słasku",
to w "Masowszu".

...katastrofy "Titanica"

Naród pije,
a telewizja gra dalej.

STANISŁAW WŁADEK

ILU ICH BYŁO?

O tym, że Komunistyczna Partia Robotników Polskich, a następnie KPP, była od samego początku swego istnienia partią agenturalną, wiedzą wszyscy. Dlatego została przez władze Polski Niepodległej zdelegalizowana. Trudno było sobie wyobrazić tolerowanie - nawet w najbardziej demokratyczno-liberalnym państwie - agentury obcego państwa, która jawnie głosiła wrogość nie tylko do państwa polskiego i jego konstytucyjnego systemu, ale wręcz nawoływała do rewolucyjnego przewrotu i włączenia Polski do Kraju Rad. Było oczywiste, że KPP jest tylko narzędziem Moskwy. I cała jej działalność - organizowanie strajków, terror, morderstwa, podpalania, mające na celu zanaraczowanie życia w Polsce - była tylko realizacją rozkazów moskiewskiego imperium. Wydział Wojskowy KPP podlegał wprost wywiadowi sowieckiemu, a jego pracownicy składali raporty w języku rosyjskim.

Iluz ich jednak było?

- W 1919 roku KPP liczyła 6,6 tys. członków
- w 1923 - 5,2 tys.
- w 1926 - 3 tys.

Wzrost szeregów nastąpił dopiero w latach kryzysu gospodarczego.

- W 1931 roku KPP liczyła 5,5 tys. członków
- w 1932 - 8,4 tys.

W latach 1935-1937 nastąpił znów spadek. W 1935 roku KPP liczyła 7,4 tys. członków, a w 1936 - 6,9 tys. Aby obraz był pełny - należy jeszcze doliczyć członków Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. W KPZU było w 1921 roku 500 członków, a w 1925 - ok. 2 tys., ale w 1926 już tylko... 450. KPZB liczyła w najlepszych swych latach ok. 200-300 członków.

Była to więc partia nie ciesząca się żadną popularnością i na sukcesy wyborcze /gdyby w wyborach uczestniczyła/ nie mogła liczyć. Wśród członków przeważały elementy etnicznie obce - głównie Żydzi, wykazujący większą skłonność do internacjonalizmu /czy może raczej - kosmopolityzmu/. Nie bez znaczenia był też fakt, że ogromna większość kierownictwa KPP to ludzie żydowskiego pochodzenia. Stwierdzenie tego niech nam nie zostanie pomyślane za niechęć do Żydów. Jak wiadomo, byli przecież i Żydzi - polscy patrioci, związani z polską kulturą i Polsce bardzo oddani. Choćby tacy, jak Tuwim, Słonimski, Leśmian...

Komuniści mieli bardzo słabe wpływy w ośrodkach przemysłowych. W 1935 roku na ok. 7 tys. członków KPP w ośrodkach przemysłowych było ich zaledwie... 900, a już wręcz humorystycznie wyglądały wpływy tej partii w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzie razem było ich... 121!

Dane te zacierpnieliśmy z książki Romualda Szeremietiewa o KPP - "W obcym interesie" - wydanej przez niezależną Oficynę Wydawniczą "Pokolenie" /Warszawa 1985/. Polecamy tę książkę również naszym Czytelnikom. Trafia w zapotrzebowanie społeczne w dziesiątkę.

J.R.

UWAGA CZYTELNICY! Nr 6 /9/ "Jesteśmy" ukaże się w pierwszej połowie listopada. Będzie to numer specjalny - poświęcony 5 ROCZNICY WYDARZEN NA ŚLĄSKU I W ZAGŁĘBIU w grudniu 1981 roku. Przypomnimy tamte dramatyczne dni, zakończone tragedią na "Wujku". Także - strategię wojskowo-politycznej junty, zmierzającą do zniszczenia "Solidarności". Przedstawimy bilans represji i terroru, zastosowanych wobec społeczeństwa naszego regionu. Wreszcie - kalendarz obchodów tej rocznicy, których celem jest PAMIĘĆ i REFLEKSJA, ale także KARODOWA POWINNOŚĆ. Walka rozpoczęta 5 lat temu przez juntę Jaruzelskiego nie została bowiem zakończona. "SOLIDARNOŚĆ" ŻYJE!

Zachęcamy do lektury i możliwie szerokiego rozkolportowania naszego pisma. Przeczytaj i podaj dalej. Niech każdy egzemplarz dotrze do co najmniej 10 Czytelników!

CENA - 100 ZŁ